Nr. 251 Kraków. Sobota dnia 4 Listopada 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 4 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 369.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nie długo trzeba było czekać na głos ważny a drogi, głos *Słowa Polskiego* w obronie Hilsnera i towarzyszy z potępieniem przeciw chrześcijańskim wyborcom Krakowa i Tarnowa. Głos ważny — bo to jęk z piersi całego żydostwa i liberalnej sfory ich fagasów (a cóż może być w Galicji ważniejszego). głos drogi, bo na to, aby on mógł brzmieć z czystych serc i czystszych jeszcze sumień, nakradli założyciele tego pisma miljonami pieniądze galicyjskiego ludu.

W artykule p. t. „Intryga wsteczników“ umieszczone w zacnem tem piśmie wykwit mądrości i uczciwości politycznej całej bandy liberalnych przestępców „z chęci zysku“ a to wszystko w obronie zagrożonych poselskich mandatów Rutowskiego i spółki. Aby salwować stanowisko tych mężów, „chadzających w łasce“ Rapaporta i Byka i innych pod - ludzi tego pokroju, straszą budzące się mieszczaństwo polskie widmem konserwatyzmu i wstecznictwa, krzyczą o teroryzmie oni, którzy nie mogą ze swojem czystem sumieniem pogodzić tego oburzającego teroryzmu politycznego. będącego czemś o wiele gorszem od teroryzmu na bezbronnych księgach kasy oszczędności i jej kredytach, któremi poniewierał pan Szczepanowski z Zimą, gorzej niż Peters Kameruńczykami w Kilimandżaro.

„Intryga wsteczników“ była w tem także. że karjatydy dobra publicznego i postępu nie mogły już dalej kraść z Kasy oszczędności, nie dziw zatem, że przestraszone *Słowo Polskie* widzi ją wszędzie. na każdym kroku, tak samo, jak widzą ją żydzi, drżący o swój, należycie już w tem państwie ugruntowany stan posiadania. Artykuł wspomniany jest tak sympatyczny i miły dla wszelkiego żydowskiego stworzenia, taki słodki balsam wlewa w serca chrześcijańskich przyjaciół Hilsnera z Koła polskiego, że chyba już teraz nie będzie żadnej wątpliwości wśród tych panów z Koła, że zrobili rzecz dobrą, mądrą i pożyteczną, i że zaraz w pierwszym dniu sesji Rady państwa stanęli na prawdziwie godnem polskich posłów narodowem stanowisku. Bo przecież żydzi są także narodem. a ponieważ siedzą jak mszyce na grzbiecie polskiego społeczeństwa i żyją z polskiego chleba — więc oczywiście są oni także polskim narodem.

„Sztuczna agitacja się zaczęła od dwóch tygodni — woła mleczna siostra *Kurjera* i braterskiego organu Hilsnera i towarzyszy, — poruszono mieszczaństwo w kraju, a zrobili to, wiecie kto?... No zgadnijcie? Nie ten ucisk żydostwa, który od dziesiątek lat trawi i wysysa wszystkie żywotne soki kraju, nie ta straszna potęga, która rozbija i demoralizuje, formując sobie szeregi bojowników chrześcijańskich za żydowską sprawę, nie ci zżydziali liberali, którzy trują sumienia i kradną pieniądze, nie ta zgraja żydowskich sojuszników, która, wywieszając głośno sztandar narodowy a po cichu żydom mir i wierność przyrzekając, drapie się na wybitne w kraju stanowiska, nie ci głupi i przewrotni, którzy wbrew własnemu sumieniu i przekonaniu podpisują na oślep żydowskie interpelacje w obronie żydowskiego mordercy — tylko agitatorzy konserwatystów, którzy używają polskiego mieszczaństwa do „nędznej intrygi“!

Oto kwiat żydowsko - liberalnej moralności, oto dziejowy dowód społecznej gangreny jaka trawi ten biedny polski lud — skoro pismo mieniące się polskiem, poważa się wobec swoich chrześcijańskich czytelników, nazywać protest obrażonych i podeptanych uczuć chrześcijańskich i narodowych, głos oburzenia polskich serc, przebudzenie się narodowej godności „nędzną intrygą“ i „robotą wynajętych pachołków“.

Nie dziwmy się! W rajturskiem gnieździe złodziei tylko nikczemność lęgnąć się może! Jest ta nikczemność i w zarzutach kłamliwych i w przewrotnem tłomaczeniu idei zgromadzeń krakowskiego i tarnowskiego i w złej wiary pełnem podsuwaniu fałszu i nielojalności przewodnikom ruchu, i w podłej obronie zohydzonych interpelantów. Etyka rabinów święci swój tryumf na szpaltach pisma zwącego się polskiem; nie dziw — po złodziejach publicznego grosza nawet i takiej etyki spodziewać się trudno.

Pierwszym zarzutem, z jakim wystąpiło *Słowo polskie* przeciw „teroryzmowi“, jest, że nie zwraca się on przeciw wszystkim posłom, którzy podpisali interpelację w sprawie Hilsnera, tylko przeciw posłom liberalnym. Jest to taka prawda, jak to, że Małcia Fuhrman nie dostała od Zimy żadnych pieniędzy, albo, że p. Szczepanowski niechętnie brał cudzy grosz z Kasy oszczędności, albo wreszcie, że p. Rutowski jest człowiekiem o uczciwych politycznych przekonaniach. Zaraz po wniesieniu ohydnej interpelacji, napiętnował nasz dziennik wszystkich interpelantów w artykule p. t. „Obrzezane dusze“, a mieszczaństwo krakowskie i całego kraju, mieszczaństwo w najszerszem tego słowa znaczeniu uczciwe, polskie, niesplamione rozbojem narodowego majątku, niespętane żydowską bekieszą, niezatrute liberalizmem, podniosło głos oburzenia i protestu przeciw wszystkim przeniewiercom. Obywatelstwo polskie, chrześcijańskie drgnęło. a bezpośrednim następstwem tego było, że pomyślało, jakby z śmieci i żydowskich odpadków oczyścić własny próg. Dlatego wszczął się naprzód w Krakowie, potem w Tarnowie, a da Bóg, zacznie się i po innych miastach ruch — przeciw tym posłom, którzy reprezentują niby interesy polskiego mieszczaństwa. Ruch ten jest żywiołowy, naturalny, niestworzony żadną agitacją; agitatorami jego byli sami interpelanci, a motorem ciężka zniewaga uczuć polskich i chrześcijańskich. My nie pójdziemy do większych posiadłości wzywać wyborców, aby swoim przeniewierczym posłom kazali pójść precz. To rzecz tych panów. Zobaczymy, jakimi są Chrześcijanami i Polakami, przekonamy się, czy oni wszyscy, mianujący się dobrymi synami Kościoła i Ojczyzny, zdobędą się na czyn, któryby dowiódł, że są godni stać na straży ideałów polskiego ludu. Mieszczaństwo polskie już dowiodło. Nie ubolewamy, że wyprzedziło szlachtę, boć ono jest nerwem uczuć patrjotycznych narodu, ubolewać będziemy, jeżeli wyborcy z większej własności w milczeniu połkną pogardę i milczeniem potwierdzą ohydny czyn swoich posłów. Będzie to wymowne milczenie, które nam powie, że żyd zatruł już dusze tych, których ojcowie szczycili się z tego, że byli obrońcami narodu i wiary i padali na polach ojczystych w ich obronie — że żyd przygniótł swym strasznym wpływem szlachetne porywy duszy najstarszego w kraju stanu.

A wobec tej prawdy stanie cały polski stan średni ze stanowczem słowem: precz! Naród nasz potrzebuje w tej chwili wiernych i odważnych bojowników, z tchórzami lub z fagasami żydowskimi kwita, liczyć się z nimi nie będzie i nie może pod grozą zdrady narodowej idei, pod klątwą wyrzeczenia się wiary w naszą niepodległość — niepodległość polityczną i duchową wolność od pęt ciemięzców i żydowskich oków!

A potem z całym cynizmem piśmidła, pewnego żydowskiego poparcia, twierdzi *Słowo polskie*, że do podpisania interpelacji o Hilsnera „było dużo przedmiotowych motywów“, głosi na cały świat ku naszej hańbie, okropny a prawdziwy niestety fakt, że na interpelacji Byka reprezentowane były „wszystkie bez wyjątku stronnictwa i odcienia polityczne“ i że do podpisania jej skłoniło posłów chrześcijańskich „poczucie sprawiedliwości!“

Dowiedzcież się tedy „wszystkie bez wyjątku“ stronnictwa w kraju, na polskiej ziemi, że jesteście tam na tej interpelacji reprezentowane, dowiedzcie się, że oni, ci posłowie podpisywali ją w waszem i swoich wyborców imieniu, a uczynili to w imię „poczucia sprawiedliwości!“

I liberalne *Słowo polskie* ciska gromy na krakowski *Czas*, że upomniał się o swobodę zgromadzeń wobec bezwzględnego udaremnienia piątkowego zgromadzenia chrześcijańskich wyborców w Krakowie, wobec zakazów śpiewania narodowego hymnu na ulicach dawnej królów polskich stolicy, przyłączając kłamstwa, jakoby policja krakowska udaremniała zgromadzenia socjalistyczne, albo kiedykolwiek zakazała śpiewania po ulicach Krakowa „Czerwonego sztandaru“! Na szczęście są świadkami obywatele miasta Krakowa tej całej politycznej roboty liberałów do spółki z c. k. policją.... To był punkt kulminacyjny owego wieczoru — odkryli karty liberały i niepotrzebnie *Słowo polskie* podkreśla ich socjalistyczne sympatje. Znamy je już wszyscy, znamy ten liberalno-żydowski patrjotyzm i dlatego, że go znamy, pójdziemy z nim na bój, aby nie dożyć jeszcze nowej jakiej hańby w oczach całego chrześcijańskiego świata.

Społeczeństwo polskie przekona wszystkie liberalne *blaty* i ich z każdym dniem malejących w liczbie adherentów, że zgromadzenie krakowskie nie było zgromadzeniem „jednego stronnictwa“, było to zgromadzenie obywateli — Polaków, zgromadzenie ludu w narodowem tego słowa znaczeniu.

Niech panowie Weigel i Sokołowski spróbują posłuchać cynicznej porady *Słowa polskiego*, aby sobie nic nie robili z uchwały piątkowego zgromadzenia; patrjotyczne mieszczaństwo polskie znajdzie w sobie siłę do odpowiedzenia czynem na ten żydowsko-liberalny cynizm, na upokarzające je lekceważenie, na zdradę jego najświętszych uczuć i najżywotniejszych moralnych interesów.

Keryks.

Dr A. CZOŁOWSKI
o kwestji „mordu rytualnego“.

I. We Lwowie wyszła świeżo nader cenna broszura, na którą pragniemy zwrócić uwagę naszych czytelników. Autorem jej jest znany historyk, archiwarjusz lwowski, dr Aleksander Czołowski. Dr Czołowski opowiada, co następuje:

„Widownią niezwykłego i wyjątkowego zdarzenia w Polsce był Lwów w r. 1759. Oto 17 lipca t. r. rozpoczęły się tu i to w katedrze łac. publiczne dysputy religijne żydów, które ogólną na się zwróciły uwagę. Spowodowali je Frankiści, sekta żydowska, tak nazwana od swego założyciela, Jakóba Franka, żyda, rodem z Korolówki na Podolu, a którego ojciec, Lejba, był rabinem w Czerniowcach i Bukareszcie.

W czasie pobytu w Turcji, młody Frank, poznawszy mistyczne księgi Wschodu, a zwłaszcza naukę Sabbatejczyków, sekty założonej w XVII w. przez żyda tureckiego Sabbataja Cebi (Szabsa Cwi), uznał się jego duchowym następcą i zaczął szerzyć jego zasady, oparte tylko na Piśmie św. i kabalistycznej księdze „Zoar“, napisanej w XIV w. przez żyda hiszpańskiego, Mojżesza z Leonu. Znajomością tych pism, wymową, sprytem, silną wolą, działał na otoczenie, pozyskiwał słuchaczy, którzy zaczęli go tytułować „najmędrszym z żydów“. Sława jego rosła daleko, doszła i do Polski, gdzie sabbateizm, zwłaszcza na Podolu, wielu tajemnych liczył zwolenników. Zaproszony przez nich, po różnych losach w Turcji, przybył Frank w roku 1755 najpierw do swego rodzinnego miasteczka Korolówki, potem do Iwania pod Uścieczkiem i stąd rozpoczął propagandę, która nie pozostała bez rezultatów. Odrazu pozyskał licznych, jawnych zwolenników nawet wśród rabinów.

Nauka jego zbliżała judaizm do chrystjanizmu, wyrzekał się bowiem Frank zupełnie talmudu, „jako pełnego błędów i bluźnierstw“, uczył, że Bóg jest jeden we trzech osobach, wierzył zatem w Trójcę św., a nadto uznawał w Chrystusie Mesjasza.

Wystąpienie i nauka Franka, wywołały wśród żydów polskich gorączkowy ruch przeciw „odszczepieńcowi“, który odważył się naruszyć uczucia i wierzenia, zawarte w księgach talmudycznych. Ze wszystkich synagog posypały się uroczyste, z całą grozą wschodnią wygłaszane klątwy na kacerzy.

Prześladowani fanatycznie przez współplemieńców Frankiści, zwani urzędownie kontratalmudystami, odważyli się na zręczny krok, który zwrócił na nich ogólną uwagę i zapewnił opiekę.

Oto bowiem za radą mistrza postanowili odbyć ze starowiercami czyli talmudystami publiczne dysputy. Dysputy miały dowieść błędów talmudu. Chodziło tylko o pozwolenie władz. W tym celu więc wysłali prośby do króla Augusta III. i do arcybiskupa lwowskiego Łubieńskiego, że gotowi są przyjąć chrzest po dysputcie, której domagają się „z nieprzyjaciółmi wiary św.“ nie z ubóstwa, nie z łakomstwa, albo „innych jakich podejrzanych i zwyczajnych narodowi naszemu przewrotności“, ale dlatego, że mają nie mało ukrytych zwolenników, którzy, gdy ich nauka będzie uznana przez najwyższą zwierzchność „wyjawią się i zbawienie pozyszczą“. Domagali się także by mogli osiąść w Busku lub Glinianach, bo „nie spodziewamy się, aby odtąd który z naszych miał osiadać w karczmach, przez szynki, posługę pijaństwa i wysączenie krwi chrześcijańskiej szukać chleba sobie, do czego talmudystowie przywykli“.

Na prośbę tę król nie odpowiedział wcale, a arcybiskup, zostawszy w tym czasie prymasem Królestwa, opuścił Lwów i rozpatrzenie sprawy Frankistów powierzył ks. Stefanowi Mikulskiemu, który zamianowany został administratorem archidyecezji lwowskiej.

Nie tracąc nadziei, udali się do niego wysłańcy sekty i opowiedziawszy całą swą historję i wszystkie swe nieszczęścia i prześladowania, oświadczyli, że przystąpienie do katolicyzmu uważają dla siebie za zbawienie i uczynią to, lecz dopiero po dyspucie „z rabinami“ nad następującymi siedmiu punktami:

„1. Proroctwa wszystkich proroków o przyjściu Mesyasza już się spełniły. 2. Mesyasz był Bóg prawdziwy, któremu imię Adonaj; ten miał ciało nasze i wedle niego cierpiał dla odkupienia i zbawienia naszego. 3. Od przyjścia Mesyasza prawdziwego offary i ceremonje ustały. 4. Krzyż św. jest wyrażeniem Trójcy Przenajświętszej i pieczęcią Mesyasza. 5. Każdy człowiek powinien być posłuszny zakonowi Mesyasza, bo w nim zbawienie. 6. Do wiary Mesyasza żaden przyjść nie może, tylko przez chrzest. 7. Talmud naucza, że potrzebna jest krew chrześcijańska, a kto wierzy w talmud, musi jej potrzebować“.

Administrator archidyecezji, ulegając „uprzykrzonym naleganiom“ Frankistów, zgodził się na dysputę, choć bardzo niechętnie, gdyż stawiało go to w opozycji ze zdaniem prymasa. Postawił jednak warunki, że delegaci swojem i swoich współwyznawców imieniem dadzą zapewnienie, że zaraz po dysputach chrzest przyjmą, że przed każdą pojedynczą dysputą Frankiści mają swe tezy, podlegające dyspucie, spisać w polskim i hebrajskim języku i te stronie przeciwnej podać, ta zaś ma na nie odpowiadać na posiedzeniu następnem; wreszcie obie strony mają swe wywody składać na ręce kanonika, wyznaczonego przez konsystorz. Frankiści przyjęli warunki.

Termin pierwszej dysputy wyznaczony został na dzień 17 lipca 1759 r. o godzinie 1 w południe w kościele archikatedralnym we Lwowie, o czem ks. Mikulski rozesłał zawiadomienia do duchowieństwa katolickiego i rabinatów. Nakazywał przytem, aby wszystkie gminy żydowskie całej archidyecezji wysłały do Lwowa swych przedstawicieli, pod karą tysiąca talarów. Szlachta również otrzymała odpowiednie zlecenia, by żydów zmuszać do przyjazdu do Lwowa.

Wieść o dyspucie wywarła przygnębiające wrażenie na gminach żydowskich. Zatrwożeni żydzi szukali różnych środków ratunku; udali się z prośbą do prymasa i nuncjusza, by znieśli postanowienie ks. Mikulskiego. Obaj dygnitarze wyrazili administratorowi swe obawy, że dysputy mogą wywołać rozjątrzenie, lecz ten postawił na swojem, bo zresztą było już za późno, aby odwoływać.

Na dzień oznaczony musieli zjechać do Lwowa rabini i przybyło ich około czterdziestu. Z samej archidyecezji lwowskiej było ich trzydziestu, reszta z różnych stron Polski. Na mowców wybrali: Chaima Kohena Rapaporta, rabina lwowskiego i zaciętego wroga Frankistów, następnie Beera z Jazłowca, syndyka gmin podolskich, Dawida, rabina ze Stanisławowa i Izraela z Międzyboża, cudotwórce, cadyka i rabina z Rozdołu, gdzie jako Baal-Szem założył sektę Chassydów. (C. d. n.)

ZDRAJCA.

12) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

— Proszę poczekać chwilę — rzekła Edmea, na gle wstając z ławki — proszę poczekać — ja zaraz powrócę.

Bezsilne kobiecisko dało głową znak politowania; nie mogła mówić....

Za chwilę Edmea wracała.

Za nią szła służąca z pobliskiej mleczarni, niosąca duży garnek ciepłego mleka. Edmea usiadła koło chorej i podała jej do ust dymiący, posilny napój... Widząc zaś, że biednej widocznie sił przybywa, odprawiła mleczarkę, polecając jej, by z rogu skweru sprowadziła dorożkę.

Kiedy mleczarka odeszła, Edmea dobyła z kieszeni karnecik z biletami wizytowymi i na jednym z nich, pod napisem „Edmea Larsal“ skreśliła następujące słowa:

— „byłaby księciu głęboko wdzięczna, gdyby w jej imieniu zechciał okazać miłosierdzie nieszczęśliwemu stworzeniu, które mu przysłać się odważa“.

Edmea zamyśliła się głęboko, skreśliwszy te słowa, a po chwili dopisała jeszcze:

— „...tym sposobem ocalisz książę jedną lub dwie nawet istoty i pogodzisz mnie trochę z tem złotem, którego, jak księciu wiadomo, wcale nie czczę, nie wierząc w jego wszechwładną potęgę...“

Po chwili jednak, czytając te wiersze, pisane pismem gęstem i drżącem, spostrzegła Edmea, że nie znała właściwie wcale adresu księcia.

Wtem przyszła jej myśl.

Zaprowadziła biedną kobietę do dorożki, a wygodnie ją umieściwszy, usiadła obok niej i krzyknęła woźnicy:

„Do magazynów „Au printemps!“

Za chwilę powóz zatrzymał się przed wspaniałym gmachem sklepu. Edmea wysiadła sama z dorożki, wmięszała się w tłum kupujących, a poprosiwszy o książkę adresową, szybko znalazła w niej mieszkanie księcia, które zapisała na karcie wizytowej, poprzednio przygotowanej.

Potem wróciła do dorożki, stojącej od strony bulwaru Hausmana, a wcisnąwszy chorej w dłoń bilet do księcia i 5-cio trankową monetę i rzuciwszy dorożkarzowi adres „avenue“ lasku bulońskiego nr. 26, znikła wśród tłumu przechodniów.

Z lekkiem sercem powracała Edmea do domu. Tu jednak czekało ją nowe rozczarowanie. Wchodzącej podała służąca kartę, przyniesioną z poczty pneumatycznej, w której Jerzy, w sposób zresztą bardzo uprzejmy uwiadamiał ją, że na obiad nie przybędzie, będąc zatrzymanym przez przyjaciół w klubie.

Pierwszy raz zdarzało się, że młody inżynier nie pokazywał się tego samego dnia, ani na drugie śniadanie, ani na wieczorny obiad.

W pierwszej chwili ogarnęło Edmeę oburzenie, to jednak niebawem przeminęło, a miejsce jego zajął jakiś cichy, nieokreślony smutek i tęsknota.

Więc stłumiła pierwsze wybuchy i pozostała cicha, milcząca, oddana żałosnym myślom i tęsknym dumaniom. Zanurzywszy się w miękkich poduszkach olbrzymiego fotelu, trwała tak nieruchoma, jeno czasami przebiegał ją dreszcz, wywołany opamiętaniem przykrej teraźniejszości.

Około siódmej zapukała do drzwi służąca.

„Proszę!“ — krzyknęła Edmea zdenerwowana tem pukaniem, które przerwało jej marzenia.

Służąca weszła Była blada, zziajana, nie mogła przyjść do słowa. W ręku trzymała przepyszną białą kopertę, zdobną błyszczącem herbem, jakby wykrojoną z grubego śnieżnego atłasu. Podała ją Edmei.

„O pani“ — mówiła urywanym głosem, — „ta koperta, ta wielka koperta, ...oddał mi ją w tej chwili lokaj, lokaj cały obszyty galonami, złotymi galonami, w białych pończochach!

Edmea nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Powiedział, — mówiła dalej służąca — powiedział, że to dla pani, dla pani Larsal, że nie będzie odpowiedzi; nic mu nie odpowiedziałam, taką miał minę wspaniałą...

Ale pani Larsal nie uważała już na gadaninę Marjanny. Drżącą ręką kopertę rozdarła i zaczęła czytać. Nagle zbladła. List brzmiał:

„Pani, jestem doprawdy zrozpaczony. Miałem zamiar stosownie do Jej życzenia wspomódz biedną osobę, której przysłaniem do mnie tak mnie Pani zaszczyciła. Byłbym się czuł szczęśliwym, gdybym mógł choćby do końca życia zabezpieczyć ją, nieszczęśliwą, w Pani imieniu, od wszelkiej nędzy. Ale protegowana Pani, podając mi Jej kartę, nagle osłabła, straciła przytomność, i wszelkie usiłowania nasze, by ją do życia przywołać, okazały się bezskutecznemi. Nie potrzebuję dodawać, że troską moją będzie sprawić nieszczęśliwemu stworzeniu przyzwoity pogrzeb. Ręce Pani z najgłębszem uszanowaniem całuję, *książę Suworyn*“.

Wiadomość o śmierci nieszczęsnej nieznajomej, zrobiła na Edmei głębokie wrażenie. W stanie, w którym znajdowała się jej dusza, wypadek ten niespodziewany i pełen ponurej grozy, oszołomił i przygnębił silniej jeszcze smutną już i rozgoryczoną...

Pierwszem uczuciem jej był żal, że poszła bez namysłu za popędem serca, że bezwiednie, instynktownie, bez zastanowienia usłuchała tego głosu własnej szlachetności.

Czuła więc żal do siebie samej za to, że poszła za tą pierwszą myślą swoją, że prosiła miljonera o pomoc dla biednej kobiety, która już jedną nogą w grobie stała. Uczyniła to jednak, bo nie przewidywała tak szybkiego końca, bo nie wiedziała jak olbrzymią siłę odporną mają w sobie te biedne, na ulicach konające istoty, co życie spędzają w codziennej nędzy, w niepojętej niedoli, aż pod koniec, w ostatnim spazmie życia, jak psy bez pana, przebiegną kilka ulic i konają publicznie, na placach stolicy, lub na ulicach, publiczne ofiary niezwyciężonej nędzy.

Nie mogła pogodzić się z myślą, że przez zbytnią, naiwną dobroć, przez nierozważny poryw szlachetności posłała biedną nieznajomą, aby umarła w zbytkownym pałacu księcia, ledwie jej znanego.

Przepowiednie pani Rival miałyżby się sprawdzić?... W każdym razie jakiś dziwny i straszny węzeł zadzierzgnął się między nią a księciem.

W zabobonności swojej przeczuwała Edmea w tym tajemniczym wypadku jakąś groźbę, jakąś przestrogę na przyszłość, przestrogę losu, który już u wstępu tej może przelotnej znajomości z księciem, kładł między nimi trupa nieznajomej.

Odpędzała wprawdzie te ponure widzenia, starając się wmówić w siebie, że to suggestja dziwnego zbiegu okoliczności, ale obrazy powracały natarczywie, drażniące i niepokojące zmęczone jej serce.

W końcu zdołała trochę się uspokoić, tłomacząc sobie, że wypadek, który ją tak przygnębiał, był raczej nauką dla księcia, niż groźbą dla niej; nauką dla niego, bo wykazywał mu, że potęga tego złota, które tak czcił, była tylko pozorna, ograniczona i zwodnicza.

Majestatyczna śmierć wchodziła w zbytkowne progi jego pałacu, mówiąc: „Jestem silniejsza od ciebie, potężniejsza od twych miljonów, wszechwładniejsza od twej szczodrobliwości i łaski!...

Tymczasem noc zapadała.

Edmea, nieruchoma w swoim fotelu myślała teraz, rozgoryczona, o Jerzym, i zdawało się jej, że ta całodzienna nieobecność jego zrywała między nimi jakieś drobne, tkliwe węzły szczerego porozumienia.

Czuła, że już od pewnego czasu delikatne węzły te słabły, że Jerzy także czuł pustkę w duszy, a ciągnąc za sobą ciężar zgorzknienia i nudy, nie znajdował w tych rozrywkach, których za domem szukał, nic okrom chwilowego, zwodniczego uspokojenia.

Martwiła się tem i gryzła, zmęczona fizycznie i umysłowo; czuła potrzebę nużenia sobie, choćby jakimś zupełnie pozornym środkiem, który nłudą oderwałby ją od rzeczywistości, przenosząc jej myśli w dziedzinę marzeń najfantastyczniejszych.

Zdawało jej się, że nie ma już sił, by wytrwać dalej w tem małostkowem życiu trosk codziennych mieszczańskiego gospodarstwa, że nie wystarczą jej te siły bez tej miłości, która miała zachęcać i krzepić, a której teraz już miało nie być...

Marzycielka a równocześnie kobieta czynu, szukała Edmea lekarstwa, pomocy lub przynajmniej środka chwilowo łagodzącego to położenie, które ją drażniło i bolało. A wśród tych myśli i marzeń ukazała się jej wyniosła postać księcia, otoczona miljonami należącego doń złota.

Ale ze sprytem kobiety uczciwej, o inteligencji żywej a niezwykłej, zdawała sobie jasno sprawę, jak marnem byłoby jej życie, gdyby została kochanką rosyjskiego magnata.

Taki stosunek, pełen hypokryzji, nieustannego układania zdradliwych planów i podstępów, już naprzód wstrętnym jej się wydawał; cała szlachetna natura jej wzdrygała się na myśl o podobnem życiu.

Wiedziała, że nie potrafi nigdy grać wstrętnej roli tych tak licznych „nowożytnych“ kobiet, które bez chwili skrupułów biorą na siebie równocześnie niemal podwójną rolę: żony i kochanki. Edmea nie mogła pojąć, jak może kobieta wyżyć w takiem nieustannem, codziennem kłamstwie.

Potem przychodziły jej inne myśli. Pytała siebie, czy może wszystkie orzeczenia lekarzy nie były fałszywe, czy może i oni się pomylą, a ona matką zostanie. Na myśl jednak, że to dziecię mogłoby być własnością nie Jerzego, ale Suworyna, strach ją zdejmował; bała się własnej myśli: „Nie“, — powtarzała sobie, — „nie, to zbyt wstrętne, to niemożliwe!“ (D. c. n.)

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . zł.	16·—	rocznie . . . . zł.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 zł., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 zł. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

Minister hr. Agenor Gołuchowski.

Czytamy w peszteńskim półurzędowym *Pester Lloydzie*: „Czechów opanowało złudzenie, że zwrot, jaki zaszedł w wewnętrznej polityce austrjackiej, po większej części zapisać należy na konto winy ministra spraw zagranicznych. Pierwszy mowca czeski w dyskusji nad deklaracją hrabiego Clary w austrjackiej Radzie państwa, dr Stransky, mówił o „syndykacie“, który rzekomo ma stać na czele kamarylli, prowadzonej przez hr. Gołuchowskiego oraz partji wojskowo-militarnej. W tem wszystkiem nie ma ani słowa prawdy. Zniesienie rozporządzeń językowych, które najwybitniej zaznacza na zewnątrz zwrot w polityce, należy odnieść do zupełnie własnej inicjatywy cesarza *(ist auf die eigenste Initiative des Kaisers zurückzuführen)* i ten fakt nie jest wcale polityczną tajemnicą, strzeżoną w dworskiem i państwowem archiwum siedmioma pieczęciami, lecz został bez ogródek publicznie ogłoszony, a nawet konserwatywne organy, dzienniki prawicy, np. *Vaterland* zarejestrowały ten fakt i raz na zawsze stwierdziły. Jeżeli opozycyjne stronnictwa, mimo notoryczności tego faktu, chcą stosować krytykę do zniesienia rozporządzeń językowych, ponieważ rząd, w tym wypadku ministerstwo Clary, ma obowiązek pokrywać wykonane przez siebie postanowienia Korony i bronić ich swoją odpowiedzialnością, to mają prawo to czynić. Niesprawiedliwem jest atoli, ponieważ nie odpowiada historycznej prawdzie, czynić hr. Gołuchowskiego odpowiedzialnym za upadek gabinetu hr. Thuna, albo za cofnięcie rozporządzeń językowych“.

Według naszych informacyj komunikat ten, pochodzący oczywiście z najbliższego otoczenia p. ministra spraw zagranicznych, nie jest zwykłym półurzędowym publicystycznym wykrętem, ale istotnie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Bylibyśmy oczywiście pierwsi, którzybyśmy się zwrócili stanowczo przeciwko p. ministrowi Gołuchowskiemu w chwili, w którejbyśmy nabrali istotnie przekonania, że jego działalność czy to na polu polityki zagranicznej, czy też na polu wpływów w zakresie polityki wewnętrznej obraca się na szkodę ludów słowiańskich monarchji austro-węgierskiej. Uważna jednak obserwacja myśli przewodniej, jaką kieruje się w swojem politycznem działaniu znakomity polski mąż stanu, nie pozwala nam podzielać zdania tych czeskich i tych niektórych polskich dzienników, które biorą go za cel pocisków, jemu przypisując główną odpowiedzialność za to, co się stało w Cislitawji. Tem chętniej też dajemy miejsce informacjom, jakie nam w związku z komunikatem *Pester Lloyda* nadesłano z poważnej strony, doskonale właściwy stan rzeczy znającej:

„Jeżeli hr. Gołuchowski stoi istotnie w związku ze sprawą rozporządzeń językowych, to z pewością nie w tem znaczeniu, jak to zdają się przypuszczać czeskie dzienniki i politycy klubu czeskiego. Przypuszczenia Czechów opierają się przedewszystkiem na informacjach korespondentów kilku pruskich dzienników, choćby nawet półurzędowych, których poglądom oczywiście hr. Gołuchowski zaprzeczać ani nie mógł, ani nie potrzebował, ani nie chciał.

„Nie można zapominać, że według ducha konstytucji hr. Gołuchowskiemu nie przysługuje żadna ingerencja na tok spraw wewnętrznych którejkolwiek z połów monarchji; stanowisko to hr. Gołuchowski zawsze jak najsilniej zaznaczał zarówno w delegacjach wspólnych, jak i poza nie mi. Niewątpliwie zasięgano niejednokrotnie rady hr. Gołuchowskiego w trudnych chwilach, kiedy trzeba było decydować na tę lub na ową stronę, z tej lub tamtej strony Litawy. W odpowiedziach swoich hr. Gołuchowski nie przekraczał jednak nigdy zakresu swojego urzędu, i sumiennie przedstawiał w decydującem miejscu *pro* i *contra* z punktu widzenia interesu domu cesarskiego i stanowiska państwa na zewnątrz. Czy wnioski, jakie z tych wywodów wyciągano, zgodne były z tymi, do jakich doprowadzić chciał minister, jest to pytanie, którego drażliwość potrafi ocenić tylko ten, kto wie, z jakiemi trudnościami ma do walczenia każdy doradca korony w Austrji.

„Okoliczność, że prasie niemieckiej podoba się przedstawić dzisiaj hr. Gołuchowskiego jako gorącego zwolennika przymierza z Niemcami za wszelką cenę, i poświęcenia na ołtarzu tego przymierza uprawnionych interesów ludu czeskiego, nie powinna nikogo wprowadzać w błąd, choćby nawet mogło się zdawać, że hr. Gołuchowskiemu zależy na tem, aby w Berlinie na razie istotnie tak, a nie inaczej pojmowano jego rolę w Wiedniu. Byłoby atoli rzeczą śmieszną i niedorzeczną żądać, aby hr. Gołuchowski pronosował się jako partyjny słowiański polityk — tego przecież nie może od niego żądać nawet dr Stransky, rozumiejąc chyba, że lud czeski niewieleby mógł zyskać na takiem samobójstwie politycznem ministra spraw zagranicznych.

„Tak jak samobójstwem podobnem byłoby w swoim czasie identyfikowanie się ze wszystkimi błędami i nietaktami, jakich w oczach Korony dopuścił się hr. Badeni, tak też i teraz popieranie postulatów, zresztą może najsłuszniejszych, dra Kaicla co do bezzwłocznej zmiany konstytucji doprowadziłby mogło tylko do zachwiania nietylko dra Kaicla, ale i hr. Gołuchowskiego — rzeczy zaś poszłyby w Austrji, jeżeli nie takim torem jak dzisiaj, to chyba tylko jeszcze gorszym. Hr. Gołuchowski musi się liczyć z tem, co w danych warunkach przeprowadzić można. Rozbijanie głowy o mur nie jest rzeczą polityka czynu na tem stanowisku, na jakiem stoi hr. Gołuchowski, a więc na stanowisku ze wszech miar wyjątkowem.

„Gdy się mówi o czynnikach, które wpłynęły na zwrot przeciw Czechom w Austrji, (zwrot który ze wszelką stanowczością należy uważać za chwilowy i przemijający eksperyment), często zapomina się o tem, że prócz ministra spraw zagranicznych, w najbliższem otoczeniu Korony znajduje się także p. Kallay, którego zdanie często najwięcej waży na szali, — że znajdują się także i inni, zupełnie nie kontrolowani, wyżej nad pp. Gołuchowskiego i Kallaya położeni, którzy snują nieustannie najskuteczniejszą kanwę politycznych wpływów.“

Powyższy komunikat, otrzymany ze źródła bardzo zasługującego na uwagę, polecamy szczególniejszej baczności naszych czeskich kolegów, którzy chyba nie posądzą nas o branie udziału w jakiejkolwiek antyczeskiej intrydze.

Z wojny afrykańskiej.

Odwrót jenerała Yule z pod Glenkoe.

(Sprawozdanie korespondenta z placu boju).

„*W obozie nad rzeką Sandy dnia 25 październik, wieczorem.* Nareszcie chwila spoczynku po trzech straszliwych i pełnych trwogi dniach i nocach, które przebyliśmy wśród nieustannego prawie bez wytchnienia, marszu po przez niedostępną okolicę, przez przepaście na kilka metrów głębokie, przez wąskie urwiste ścieżki, wzdłuż wezbranej, huczącej w łożysku swem rzeki, wśród nieustanie wylewających się strumieni deszczu i nieprzerwanie prawie zakryci gęstą mgłą; a później znowu całogodzinne marsze po rozmiękłych polach — wszystko zaś z tą świadomością, że nieprzyjaciel ściga nas krok w krok i z bezustanną troską, że lada chwila natrafić możemy, na prawo, czy lewo, na nowe oddziały Boerów, i bezbronni, wówczas staniemy się pastwą wroga.

W sobotę zaalarmowano całą załogę w Dundee-Glenkoe i wydano jej rozkaz, aby zostawiając wszelkie pakunki, tornistry i t. p., tylko z pełną sakwą na chleb, wyruszyła w pole naprzeciw jenerała Jouberta, który rzekomo z siłą 15.000 ludzi, z trzema czterdziesto funtowemi działami i 20 armatami ciągnie pod obóz w Glenkoe. Równocześnie zapewniono nas, że jenerał White wysłał znaczne posiłki do Glenkoe, które z nami wspólnie miały odeprzeć nieprzyjaciela. Aż nadto wcześnie dowiedzieliśmy się, że w tem ani słowa prawdy nie było. Zaledwie opuściliśmy obóz, gdy nieprzyjacielskie bomby uderzyły weń i ostatnie oddziały w gwałtownym pośpiechu musiały opróżniać swoje kwatery. Wyruszyliśmy bez płaszczów wśród ulewnego deszczu i wkrótce przemokliśmy na wskróś. Tak obozowaliśmy przez noc. Wszelako miasto prowadzić nas na nieprzyjaciela, kazano nam zbaczać w lewo i tak spotkaliśmy po dwugodzinnym marszu nasze wozy z bagażami i żywnością a równocześnie kazano nam obok nich rozłożyć się obozem. Zaledwie jednak rozpoczęliśmy pierwsze obozowe prace, gdy niespodzianie z dwóch stron poczęły padać bomby nieprzyjacielskie. Boerowie ustawili byli swoją artylerję na dwóch szczytach góry Impali i ostrzeliwali stamtąd nasze pozycje.

Artylerja nasza spróbowała im odpowiedzieć; ale aż nadto jasną było rzeczą, że wróg opanował zupełnie nasz obóz i że żadną miarą utrzymać byśmy się w nim nie byli w stanie. Otrzymaliśmy rozkaz do wymarszu z obozu i do pospiesznego powrotu do Dundee. Zastaliśmy miasto w gwałtownem wzburzeniu. Ludzie uciekali konno, na mułach i wozach wśród straszliwego zamięszania; inni kryli się pod nasze wozy, a my sami nie wiedzieliśmy, jaki nasz cel i dokąd zdążamy. Szalony popłoch tych ludzi wśród owej niezapomnianej nocy, grozą swoją daleko przechodził wszystko, co kiedykolwiek dawniej przeżyłem za pierwszych moich wypraw wojennych. Było zupełnie ciemno, deszcz lał strumieniem, wielu nie próbowało nawet ratować najcenniejszych przedmiotów swego mienia, lecz zostawiało je na łup złodziejskich band, które korzystając z podobnych chwil zamieszania, grabiły bez miłosierdzia wszystkie opuszczone domy. Nieliczna garstka tych, którzy ufni w siłę orężną naszej armji wytrwali byli na miejscu do ostatka, na rozkaz jenerała Yule także rzuciła się do ucieczki w stronę Ladysmith, gdyż oznajmiono im, że Boerowie otoczyli miasto dokoła. Wówczas dopiero wybuchła prawdziwa panika. Ludzie, którzy do tej chwili chronili się tylko na najbliższe okoliczne farmy i u stóp góry Inhanabane, rzucali teraz wszystko i uciekali na oślep przez pola wśród burzy i grozy nocnej. Było ich około 200 Anglików, pomiędzy

„Mezaljanse“ księżniczek.

Małżeństwo arcyksiężnej Stefanji z hr. Lonyay'em rozeszło się, lub przynajmniej poszło w odwłokę z powodów rodzinnych. Wobec tej i podobnych wiadomości, w które ostatnie czasy szczególniej obfitowały, przypomina się cały szereg związków, w gwarze „wielkich“ tego świata „mezaljansami“ zwanych.

Nie pierwszy to, ani ostatni wypadek, że księżniczki krwi, uwolnione od przysięgi małżeńskiej przez śmierć swych małżonków, rezygnowały ochotnie z otaczających je od kolebki zaszczytów i honorów, aby przy boku męża z niższej od siebie urodzeniem sfery zakosztować szczęścia cichego istnienia.

Historja domu Habsburgów wykazuje dwa takie przykłady: Leopoldyna, arcyksiężna austrjacko-modeńska, poślubiona była w dniu 15 lutego 1795 roku, w ośmnastym roku życia, siedmdziesięcioletniemu wówczas elektorowi bawarskiemu, Karolowi Teodorowi, a po śmierci tego ostatniego w r. 1799 zawarła powtórny związek małżeński ze swym marszałkiem dworu, hr. Ludwikiem Arco, z którym przez pół wieku prawie, bo aż do swej śmierci w r. 1848, żyła w przykładnem i szczęśliwem stadle. Znana też była powszechnie historja Marji Ludwiki, córki cesarza Franciszka I, która również w ośmnastym roku życia oddała swą rękę ówczesnemu panu świata, Napoleonowi I. Gdy wielkiego Korsykanina w roku 1815 pozbawiono tronu i wywieziono na wyspę świętej Heleny, oddała serce i rękę Adamowi hr. Neippergowi.

Ukochana siostra Napoleona I, Karolina Murat, wyszła po tragicznej śmierci swego małżonka, króla Neapolu, ponownie za mąż za marszałka swego dworu, jenerała Macdonalda.

Siostra króla duńskiego była najpierw żoną pułkownika von Lasperg, a następnie hrabiego Hohenthala, który ród swój wywodzi z rodziny kupieckiej Homannów w Lipsku. Siostra królowej, księżniczka Hessen-Kassel, ze szlachcicem duńskim, Blizen Fincke'm, stanęła na ślubnym kobiercu. Inna księżniczka Hessji, Sybilla, wywalczyła sobie u rodziny prawo pozostania przed rokiem żoną porucznika pruskiego, von Bincke'go. Córka księcia Leopolda bawarskiego, wnuczka cesarza austrjackiego, przed sześciu laty wyszła za barona Seefrieda.

Dwór angielski na punkcie małżeństw księżniczek kieruje się poglądami najzupełniej liberalnymi. Córka królowej Wiktorji bez żadnych przeszkód wyszła za margrabiego of Lorne, który następnie odziedziczył tytuł księcia Argyll i pierwszego para Szkocji. Królowa Wiktorja była także orędowniczką księżniczki Marji hanowerskiej, gdy ta, rozkochana w baronie Pawle Ronamingen, zezwolenia swojej rodziny na małżeństwo otrzymać nie mogła. Uzyskała je wreszcie przy poparciu królowej.

Ciotka cesarzowej niemieckiej, księżniczka holsztyńska Henryka, zrzekła się również dla małżeństwa należnych jej tytułów po wyjściu za mąż za von Esmarcha, słynnego chirurga. Siostra wielkiego księcia oldenburskiego została żoną barona bawarskiego, Washingtona. Matka obecnej królowej włoskiej, siostra króla saskiego, zostawszy wdową po księciu Genui, zaślubiła margrabiego Razalto. Jedna z księżniczek Sondershausen stanęła u ołtarza ze Szwajcarem, który otrzymał później tytuł barona Jud.

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10\frac{1}{2}$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . zlr.	16.—	rocznie . . . . zlr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 zlr.. w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 zlr. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20	Za każdą zmianę adresu 20 centów.		

nimi nie wiele kobiet i dzieci. Jaki był koniec tych nieszczęśliwych nie dowiedziano się później.

Tymczasem maszerowaliśmy znowu z powrotem ku Glenkoe, tym razem zostawiając bagaże i wozy z żywnością, słowem wszystko, co mogło opóźniać nasz pochód, daleko po za sobą. I znowu wierzyliśmy, że idziemy wprost na nieprzyjaciela. Noc była straszliwie zimna. Wreszcie zawitał świt, a z nim doszła nas, z szaloną radością powitana, wieść, że jenerał White pobił pod Elandslaagte Boerów na głowę, i że generalissimus nasz nadciąga nam z pomocą, osobiście na czele swych wojsk. Jenerał Yule wysłał część kawalerji i całą artylerję w kierunku góry Beggars na dawnej drodze do Glenkoe, naprzeciw Waszbanku, aby, rzekomo znajdującego się w odwrocie, nieprzyjaciela tamże zatrzymać i wziąć we dwa ognie. Wszelako, zaledwie posunęliśmy się naprzód o jakie pół godziny drogi, spostrzegliśmy podążający na nasze spotkanie silny oddział Boerów, który bynajmniej nie zdawał się uciekać, lecz owszem natychmiast wystąpił zaczepnie, zwracając na nas sześć swoich dział. Artylerja poczęła ostrzeliwać Boerów, ci jednakowoż odpowiedzieli tak gwałtownym ogniem, że wkrótce działa nasze zmuszone były rejterować jak najspieszniej. Jenerał Yule rozkazał nam cofać się do obozu w Glencoe pod pozorem zaopatrzenia nas w żywność, która istotnie już się zupełnie niemal była wyczerpała. Zanim jednak zdołaliśmy dotrzeć do obozu i na tej drodze także spotkaliśmy się z przeważającą liczebnie kolumną nieprzyjaciela, którego pociskom z trudem tylko uszedł szwadron huzarów i piechota, tworząca awangardę naszył sił.

Nieprzyjaciel nie miał tutaj wcale szrapneli, a kule jego wżynały się głęboko w rozmiękły grunt. To tylko ocaliło nas. Przez całą niedzielę kawalerja nasza ścierała się w zwodzonej walce z nieprzyjacielską piechotą, ażeby zmusić do milczenia ciężkiego kalibru działa Boerów. Mieliśmy nadzieję, że tu chociaż na chwilę wytchniemy, a wielu z pomiędzy nas od 36 godzin bez przerwy było na nogach. Nagle przyszedł rozkaz posuwania się dalej na drodze do miast Helpmakaar i Dundee; nim wszakże jeszcze dotarliśmy do murów tego ostatniego, zwróciła się raptem cała kolumna na prawo i zniknęła w ciasnym wąwozie góry Biggar, podczas gdy tylko nasze straże bez przerwy ostrzeliwały pozycje Boerów, ażeby przeciwnika utrzymać w tem mniemaniu, jakobyśmy na noc pozostali obozem na drodze Glenkoe-Dundee. Jedynie ciemności nocne, strugi deszczu ulewnego i gęsta mgła, która zalegała całą okolicę, umożliwiły, że manewr ten pomyślnie dał się przeprowadzić. Teraz dopiero zrozumieliśmy i my także, że nie rozchodzi się bynajmniej o walkę, lecz, że wojsko nasze jest w odwrocie. W ciągu całego marszu, który teraz nastąpił, mieliśmy się w pogotowiu do walki. W ten sposób przebyliśmy dziesięć kilometrów długi, a niekiedy tylko dwa do trzech metrów szeroki przesmyk Van Jondésa i górę Biggar. Gdyby nieprzyjaciel był domyślił się, jaką obraliśmy drogę, stu Boerów byłoby w stanie zamknąć nas w wąwozie i wystrzelać do nogi. O godzinie 3 zrana we wtorek wydostaliśmy się wreszcie, upadając prawie ze znużenia i przemoknięci do nitki, z ciasnego górskiego przesmyku, ażeby odtąd postępować z korytem rzeki Waszbank, u której dzikich wybrzeży spędziliśmy noc następną. Nazajutrz dotarliśmy do rzeki Niedzieli i tu nareszcie dopiero w środę pozwoliliśmy sobie na pierwszy krótki odpoczynek.

Tutaj doszła nas wieść, że nieprzyjaciel pod Elandslaagte nie został pobity, lecz że jedynie jenerał White przeszkodził mu w planie zamknięcia drogi naszemu wojsku. Nadto dowiedzieliśmy się, że jenerał White stoczył drugą bitwę z znaczniejszym korpusem Boerów Orańskich pod Rietfontain, który w ostatniej chwili groził pokrzyżowaniem naszych planów, mających na celu połączenie się naszego korpusu z garnizonem z Ladysmith i że jenerał White oczekuje nas z całym garnizonem nad rzeką Moddersprruit. Spoczynek nasz nie potrwał długo. Niebawem placówki nasze poczęły gromadzić się w obozie i doniosły o zbliżaniu się większej siły Boerów od strony Beith-Helpmakaar. Był to jenerał Meyer, który połączył się był z jenerałem Erazmusem i na czele wojsk swych ścigał nas z tą myślą, że odeszliśmy drogą wiodącą przez Beith do Ladysmith. Żaden z nieprzyjacielskich dowódców nie przypuszczał, abyśmy byli w stanie odważyć się na tak rozpaczliwy krok, jakim był odwrót wąwozem Van Jondésa i doliną rzeki Waszbank.

Wieczorem tegoż dnia nastąpiło wreszcie upragnione połączenie się wojsk naszych z korpusem jenerała White. Lecz za jakąż cenę! Przybyliśmy zupełnie bezsilni i odarci ze wszystkiego. Większa część koni naszych padła wśród drogi, a wiele z nich musieliśmy porzucić na pastwę wroga, podobnie jak wszystkie bagaże i wszystkie własne pakunki. Zamiaru przeprowadzenia naszych dział i wozów przez wąwóz i górę Biggar zaniechaliśmy już zaraz drugiego dnia. Wszystko to, porzucone wśród drogi, musiało wpaść w ręce wroga. Przynieśliśmy z sobą tylko karabiny, szable i tę odzież, którą mieliśmy na sobie. Około 300 ludzi zostało w drodze i najprawdopodobniej dostało się w nieprzyjacielskie ręce.

Polski dekadentyzm

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

V. Prawdopodobnie zdaje się Przybyszewskiemu, że stworzył galerję niepospolitych czcicielów rozkiełzanych instynktów; samolubów niezwykłej miary. Jego „bohaterowie“ rezonują tak subtelnie, przywołują na pomoc całą kazuistykę filozoficzną, począwszy od Schopenhauera, a skończywszy na Nietzschem, mówią tyle, krzyczą tak głośno, jakgdyby istnienie świata od tego zależało, czy Falk zbałamuci Izę, Maritę lub Janinę. Takie przestępstwa dzieją się codziennie, ciągle, w każdej wiosce, w każdej mieścinie, a świat stoi i spełnia dalej swoje posłannictwo.

Nie wcieleniem rozpętanego samolubstwa są ujemne typy w powieściach Przybyszewskiego, lecz chorymi histerykami, którzy przykładają do swoich pożądań, rozczarowań i cierpień zbyt wielką miarę, jak wszyscy przeczuleni neurastenicy. Albo „wściekają się, pienią, miotają“, albo mdleją po każdem silniejszem wzruszeniu („bledną jak trupy“), nie umiejąc nad sobą zapanować. Prawie znowu bez przejścia wpadają z jednej ostateczności w drugą, straszeni trwogą, chwiejni, tchórzliwi, słabi. W ich gniewie, w ich gwałtowności, w ich walkach psychologicznych niema grozy. Jest tylko silna polemiczna kazuistyka i subtelność przewrotnej logiki chorego indywidualizmu.

Pod względem technicznym nie wytrzymują powieści Przybyszewskiego najpobłażliwszej krytyki. — Autor „Dzieci szatana“, „De Profundis“ i „Homo sapiens“ odrzucił wszystkie reguły, zasady i wskazówki, jakie sztuka powieściopisarska w ostatnich latach pięćdziesięciu ustaliła. Niema u niego bajki w zwykłem rozumieniu, niema intrygi, przeprowadzonej prawidłowo, architektonicznie zbudowanej całości, nie ma charakterystyki, opartej na obserwacji życiowej, nie ma w końcu tła. Niewiadomo prawie nigdy, gdzie się czynność odbywa, w jakim kraju, w jakich warstwach społecznych. Jego typy nazywają się poprostu: Iza, Agaj, Mikuta i t. d. i wchodzą odrazu, bez żadnego rodowodu, do akcji. Bardzo ubogą nić wypadków zrywa Przybyszewski bezustannie rozprawami polemicznemi *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, monologami psychologicznymi, powtarzającymi się bez końca. Nawet poszczególnych tomów nie łączy z sobą, żądając, aby się czytelnik wszystkiego domyślał.

W przedmowie do „De Profundis“ p. t. „Pro domo mea“ drwi Przybyszewski z czynności, sytuacji, intrygi: słowem z techniki powieściopisarskiej. Wolno mu nie uznawać zdobyczy doświadczeń długiego szeregu autorów, jeżeli mu się tak podoba, ale w zamian za to wolno czytelnikowi odmówić mu tytułu powieściopisarza.

Każdy rodzaj sztuki podlega pewnym prawidłom. Powieść, zlepiona z luźnych scen, które się co chwila rozsprzęgają, rozlatują, przeładowana monologami psychologicznymi, — powieść bez czynności i bajki, bez tła i charakterystyki, zbudowana chaotycznie,

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

36) (Ciąg dalszy).

„Do kasacyjnego wydziału dla spraw karnych i t. d. i t. d., zażalenie. Wyrokiem karnym na podstawie werdyktu ławy przysięgłych i t. d., uznano tę wyżwspomnianą Masłową winną zbrodni zabójstwa przez otrucie, popełnionej na kupcu Smielkowie i zasądzono ją na podstawie paragrafu 1454 w myśl rozporządzenia itd. na katorżne roboty i t. d.“

Zatrzymał się; z widocznem zadowoleniem, mimo wieloletniego przyzwyczajenia, wsłuchiwał się w swoje własne wywody.

„Wyrok ten jest wynikiem tak ważnych, procesualnych uchybień i zaniedbań, czytał dalej, deklamując, że bezwarunkowo winien uledz zmianie. Przedewszystkiem czytanie aktu oględzin wnętrzności Smielkowa, przerwał zaraz z początku przewodniczący trybunału. To punkt pierwszy“.

— Wszakże odczytania tego żądał oskarżyciel — rzekł zdziwiony Niechludow.

— To nic nie znaczy. Obrona także mogła mieć powód do żądania, aby ten akt odczytano.

— Ależ odczytanie to nie prowadziło do żadnego praktycznego celu.

W każdym razie to może być powodem niewinności. Dalej, punkt drugi: obrońcy Masłowej przerwał przewodniczący wywody w chwili, kiedy tenże dla charakterystyki Masłowej chciał przedstawić powody jej moralnego upadku, motywując, że wywody obrońcy nie stoją w żadnym związku z wynikami rozprawy, podczas gdy w procesach karnych, jak to już wielokrotnie orzekł senat kasacyjny, obraz charakteru obwinionego i jego moralnej wartości może mieć dla sędziów pierwszorzędne znaczenie, dla rozstrzygnięcia kwestji poczytalności. W tem miejscu przerwał znowu i spojrzał na Niechludowa.

— Obrońca wogóle mówił tak źle, że niepodobna było go rozumieć — rzekł Niechludow, jeszcze bardziej zdziwiony.

— Ten młodzik jest bardzo słabą głową, nie dziw więc, że nie mógł się zdobyć na wywód rzeczowy — rzekł, śmiejąc się Fanaryn. — Ale jest to także powód do kasacji. — Po trzecie: W „resumé“ przewodniczący, wbrew kategorycznemu przepisowi pierwszego ustępu, art. 801 ustawy o postępowaniu karnem, nie wyjaśnił sędziom przysięgłym, jakie prawne elementy składają się na pojęcie winy i nie powiedział im, że oni mają prawo przyznać fakt podania trucizny Smielkowowi przez Masłową, a mimo to nie poczytać go jej za winę, z powodu braku zamiaru przestępnego, wskutek czego nie mogłaby być zasądzona za zbrodnię, tylko za występek nieostrożności, wskutek którego nastąpiła śmierć kupca, której Masłowa nie przewidywała. To najgłówniejszy zarzut.

— Wszak to my mogliśmy to spostrzedz i jest to tylko nasza pomyłka.

— Wreszcie czwarte — ciągnął dalej adwokat — odpowiedź ławy przysięgłych na postawione przez trybunał pytania, co do winy Masłowej, ma taką formę, że zawiera oczywistą sprzeczność. Masłowa oskarżona była o zamiar otrucia Smielkowa, a jedynym powodem tego zbrodniczego zamiaru miała być chęć zysku; sędziowie przysięgli zaprzeczyli jednak co do Masłowej zamiar rabunku i przywłaszczenia sobie przedmiotów wartościowych, z czego jasno wynika, że przysięgli chcieli także zaprzeczyć pytanie co do zamiaru zabicia Smielkowa przez Masłową, a jedynie z powodu braków w „resumé“ przewodniczącego, opuścili ten ważny dodatek przy odpowiedzi na pytanie. Wobec tego należało tu zastosować artykuły 816 i 808 postępowania karnego, w myśl których przewodniczący obowiązany był zwrócić uwagę sędziów przysięgłych na oczywistą pomyłkę, oddać im napowrót pytania i odesłać ich do izby obrad dla powzięcia uchwały, co do odpowiedzi na pytanie o winie podsądnej.

Fanaryn skończył czytanie.

— Dla czegoż przewodniczący tego nie uczynił?

— Ja sam radbym się o tem dowiedzieć — rzekł, śmiejąc się Fanaryn.

— Jest atoli nadzieja, że senat kasacyjny ten błąd naprawi.

— To zależeć będzie od tego, jacy senatorowie zasiadać będą wtedy, gdy pod obrady przyjdzie ta sprawa. Pozwólcie jednak, dalej tak piszę: Taki werdykt ławy nie uprawniał jednak trybunału — czytał szybko Fanaryn — do wymierzenia Masłowej kary kryminalnej, a zastosowanie do tego wypadku art. 771 ustawy procesowej, stanowi drastyczne i zasadnicze naruszenie podstawowych przepisów naszej ustawy karno-procesowej. W myśl zatem tego, co powiedziano, mam zaszczyt w myśl art. 909, 910, 912, 928 drugiego rozdziału rozporządzenia do postępowania karnego itd. prosić o uchylenie wyroku i przekazanie tej sprawy do ponownego osądzenia innemu oddziałowi pierwszego sądu.

Tak; zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, chcę jednak być z wami szczerym: prawdopodobieństwo korzystnego wyniku nie jest wielkie. Wszystko zależy zresztą od składu senatu. Jeżeli macie w tych sferach jakie stosunki, starajcie się za ich pomocą sprawę przeforsować.

— Znam kilku senatorów.

— Musicie to uczynić jak najrychlej, później bowiem rozjadą się wszyscy na ferje i wtedy znowu odwlecze się sprawa na jakie trzy miesiące. Na wypadek jednak, gdybyśmy się w senacie nie utrzymali, pozostaje jeszcze zawsze droga łaski. Co do wystosowania podania do tronu, służę najchętniej w swoim czasie.

— Dziękuję. Ile jestem dłużny?

— Mój pomocnik odda wam to na czysto

jest nudna, niestrawna. Pierwszy lepszy romans kryminalny Gaboriau'a zajmuje więcej, aniżeli „Dzieci szatana“, a powieść powinna zajmować.

Od powieści przeszedł Przybyszewski do fantazyj symbolicznych. Pierwszą z nich p. t. „Nad morzem“ (Kraków, 1899) nazywają jego wielbiciele arcydziełem.

W „Nad morzem“ występuje jakiś król, którego państwo było bezkresne, a bez granic jego potęga. Panował nad pustynią i rajem; święte rzeki przecinały sinemi brózdami jego kraje, a trzy morza oblewały ich granice. Miljony niewolników rzucały się przed nim na kolana, korząc się w niemej trwodze. Najpotężniejszych mocarzów tej ziemi rzucał pod swe stopy, bogom się odgrażał, strącał ich z świętych piedestałów, bo nie było mocy, któraby się dała porównać jego z mocą i nie było potęgi, któraby się z jego potęgą mierzyć mogła.

Bo ów król był synem światła i słońca, a przed jego majestatem bladł wszelki blask i wszelka moc w proch się korzyła.

Za ten blask, za tę moc modlił się codziennie do słońca, do kolebki swojej, do łoża swego.

Aż pewnego dnia, gdy szeregi jego wojsk wróciły z dalekich wypraw, zgasł jego blask i skruszała jego moc. Bo oto przywiózł wódz jego wojsk z ziemi, w której blask słońca nie grzeje, brankę, bladą, jak noce księżycowe. Głos jej był tak cichy, jak pieśń, którą wiatr w wieczornym zmroku przez morze przewieje i tak tajemniczy, jak najskrytsze uczucie, które się jeszcze myślą nie skalało.

Jedno spojrzenie oczu bladej branki, ciemnych jak otchłanie niebieskie, smutnych jak poszum światła jesiennego, a słodkich jak jaśnienie morza w ciemnych nocach — zdruzgotało moc króla. Zapomniał on o swej potędze, którą światło porodziło, całe jego bezgraniczne państwo stopiło się w spowiciu oczu jego i branki w jeden marny pył słoneczny. Padł przed dziewicą na twarz i niewolnica stała się jego panią i królową.

I kochał tę swoją królowę, jako wspomnienie czegoś, co dawno zapomniał, co niegdyś przeżył, gdy razem z nią w prałonie czasu był wieczność. I począł przeklinać słońce, swoją matkę, swoją kolebkę.

A miłość branki była biała i czysta i miękka, jak skrzydła mewy polarnej. Mimo tej białości, czuł jej serce, jak żarem jego słońca namiętnie na jego piersi oddychało; mimo tej czystości wśpiewała mu w krew dzikie raje, obce czary, słowa obłędu i upojenia.

Był szczęśliwy. Czasami tylko tęsknił za słońcem, ale tęsknota ta konała w ciemnej otchłani żądzy branki. Biała, czysta dziewica rozgorzała namiętnością. Z każdym dniem kochały go jej ręce mocniej, co noc ciało się jej płomienniej przy jego piersi pieniło.

Szczęście to rozkochanego króla sprzykrzyło się nakoniec słońcu. Aby samolubstwo swojego syna ukarać, zesłało na jego państwo mór, głód i zarazę, wypaliło zboże na polach, wysuszyło rzeki i jeziora. Poddani króla, doprowadzeni do rozpaczy, podnieśli bunt.

— Daj nam białą niewolnicę, na krzyż z nią, na krzyż! Słońcu w ofierze! — wołał motłoch.

Wówczas wyszła z pałacu dziewica z Północy i rażona słońcem Południa, padła nieżywa u stóp króla.

Czytelnik „pospolity“, szukający w dziełach sztuki jakiejś wyraźnej, dla „przeciętnego mózgu“ dostępnej treści, odczytawszy pierwszą część („pierwszy rapsod“) „Nad morzem“, powie: bardzo ładna, prześlicznymi kwiatami językowymi obsypana bajka.

Język Przybyszewskiego przenerwowy, poszarpany, nierówny w powieściach, w fantazjach symbolicznych pieśći w istocie ucho, gra jak muzyka, szumi jak bór w cichą noc letnią. Zwłaszcza głośno czytany, robi wrażenie uroczej pieśni.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 31 października.

Świat Capowic. — Akcja przedwyborcza. — Kandydatury. — Która najpoważniejsza. — Burmistrz Lipiński i „mecenas“ Orłowski.

Trudna to niezwykle sytuacja pisać dokładne i aktualne korespondencje z Nowego Sącza. Sprawy tutejsze miejskie i społeczne tak są skomplikowane, że łatwo się w nich zgubić lub traktować je jednostronnie i niesprawiedliwie. To też piszę po dłuższej przerwie dopiero dziś po dokładnem rozejrzeniu się w tutejszych stosunkach, z którymi obznajmiwszy się, nabieram przekonania, że nie ma na prowincji ciekawszego „świata Capowic“, jak jest Nowy Sącz. Co głowa, to czapka, a interesy osobisto-partyjne, wśród których żydostwo odgrywa główną rolę, nigdzie się tak może nie rozwielmożniły, jak u nas.

Przykładów na to tysiące. Aktualnym przykładem jest obecnie akcja przedwyborcza.. Od kilku dni w mieście wre, jak w kipiątku. Kandydaci do opróżnionego mandatu z kurji miejskiej, zjeżdżają jeden po drugim, aby przygotować akcję wyborczą i skaptować sobie stronników. Był tu nawet i prof. Rosenblatt, nie brakło i p. Konopińskiego: redaktora *Reformy*, który bezskutecznie kołatał do sumień i przekonań tutejszego obywatelstwa, zwłaszcza żydowskiego, ręcząc gardłem, że kandydatura dra Doboszyńskiego jest najlepsza. Tymczasem z akcyj zamiejscowych kandydatów drwi sobie burmistrz tutejszy p. Lipiński, który, mając za sobą nieliczną, z każdym dniem malejącą partję magistracką, popieraną przez straż pożarną, przez całą klikę żydów, a w szczególności przez zaufanego swego ministra spraw wewnętrznych p. Klapholza, rozpoczął na własną rękę zaciekłą agitację, celem przeprowadzenia swej kandydatury, usuwając w dowcipny sposób z drogi wszystkich innych kandydatów.

Działając z niezwykłym pośpiechem, by nieobudzić czujności swych przeciwników, zwołał co rychlej Walne Zgromadzenie wyborców w ubiegłą niedzielę (choć to do niego nie należało) do sali czytelni mieszczańskiej, wbrew woli poważnych mężów zaufania, którzy chcieli zastanowić się dokładnie nad całą akcją wyborczą — i przeprowadził uzupełniający wybór komitetu, który niezawodnie postawi p. Lipińskiego, jako jedynego kandydata na posła do Rady państwa.

Ciekawy i bardzo budujący widok przedstawiała wówczas sala tejże czytelni. Wypełniła się ona po brzegi, prócz kilkunastu zaledwie poważnych obywateli, tłumami z góry zamówionych ludzi, którzy nie będąc uprawnionymi do głosowania, co chwila podnosili dzikie głosy. Mimo protestu kilku inteligentnych wyborców, w imieniu których przemawiał między innymi dr. Sichrawa, zaznaczając, że p. Lipiński, jako interesowany, nie może przewodniczyć zgromadzeniu, ze lista wyborcza nie jest dotąd gotowa, że uchwały takiego zgromadzenia będą nielegalne, po bardzo burzliwych rozprawach, wśród których się przeciwnikom o mało po karku niedostało, gdy kontrola nad głosowaniem stała się z powodu wrzasków niemożebną, i gdy podnoszone do góry zaciśnięte pięści groziły co chwila przeciwnikom p. Lipińskiego, opuściła z oburzeniem wielkiem salę inteligentna część obywateli, a p. Lipiński, obrany przewodniczącym, został panem i zwycięzcą sytuacji. Za pośrednictwem pozostałej, nieuprawnionej po większej części do głosowania czeredy żydostwa i mieszczan, przeprowadził on wybór komitetu przedwyborczego. Wobec takiego postępowania p. Lipińskiego, poważni mężowie zaufania z księdzem Infułatem drem Alojzym Góralikiem na czele, wnieśli do komitetu centralnego obszerny memorjał, w którym skreślili cały przebieg dotychczasowej de potycznej akcji wyborczej, podjętej przez p. Lipińskiego, i podali powody, dlaczego przeciw tej kandydaturze występują i na każdym kroku ją zwalczać będą.

Najpoważniejsze do komitetu miejscowego zgłoszone kandydatury są: p. Bindera, byłego prezesa banku dla handlu i przemysłu z Krakowa i prezydenta tutejszego sądu obwodowego, p. Kostki.

Za tą ostatnią oświadczy się cała inteligencja i znaczna część wolnych, od burmistrza Lipińskiego

---

przepisane, z nim też raczcie się porozumieć co do reszty.

— Chciałbym was jeszcze zapytać: prokurator dał mi zezwolenie do odwiedzania jej, w zarządzie więzienia objaśniono mnie jednak, że na odwiedzanie poza dniami i godzinami z góry na to przeznaczonemi, potrzeba zezwolenia gubernatora? Czy tak jest w istocie?

— Sądzę; gubernatora teraz nie ma, urzęduje jego zastępca.

— Masłennikow?

— Tak jest.

— Znam go osobiście — rzekł Niechludow i wstał, zabierając się do odejścia.

W tej chwili wpadła do pokoju, biegnąc prawie, szybkim drobnym krokiem, odrażająco brzydka, o spiczastym nosie, koścista kobieta — żona adwokata, która mimo swej brzydoty, widocznie znaczne miała do swej powierzchowności zaufanie.

Była nie tylko bardzo oryginalnie ubrana, nawieszała na siebie mnóstwo fatałaszków jaskrawo żółtych i zielonych, aksamitnych i jedwabnych — ale nawet rzadkie jej włosy utrefione były w loczki.

Wbiegła z miną zadowoloną i tryumfującą, wiodąc za sobą wysokiego, uśmiechniętego pana o twarzy ziemistego koloru, ubranego w czarny wizytowy surdut z jedwabnemi wyłogami i w biały krawat. Był to literat, którego Niechludow znał z widzenia.

— Anatol — zawołała, otwierając drzwi — proszę cię na chwilę. Semen Iwanowicz przyrzekł odczytać nam swój wiersz, który musisz przytoczyć w twoim odczycie o Garszynie.

Niechludow chciał odejść; żona adwokata, szepnąwszy kilka słów mężowi, zwróciła się zaraz do niego:

— Ja mam przyjemność was znać, książę, dla tego przedstawianie uważam za zbyteczne. Proszę was bardzo, zechciejcie wziąć udział w naszym poranku literackim. — Będzie bardzo zajmujący. a mój Anatol przepysznie deklamuje.

— Widzicie, jakie to przeróżne mam zajęcia — rzekł adwokat, — rozkładając ręce i wskazując z uśmiechem na swoją żonę, jakby chciał dać do zrozumienia, że niepodobna mu oprzeć się temu czarującemu stworzonku.

Z smutną i poważną miną, a wyszukaną grzecznością podziękował Niechludow żonie adwokata za zaszczyt mu przynoszące zaproszenie, z którego niestety korzystać nie może i wyszedł z biura.

— Patrzcie, jaki grymaśnik — rzekła pani Fanaryn, gdy Niechludow oddalił się.

W poczekalni wręczył mu pomocnik adwokata na czysto przepisane zażalenie nieważności, a na pytanie Niechludowa oświadczył, że Anatol Petrowicz policzył 1000 rubli honorarjum przyczem dodał, że adwokat zwykle się takiemi sprawami nie zajmuje i tylko dla Niechludowa uczynił wyjątek.

— Któż ma podpisać to pismo — zapytał Niechludow.

— Może to zrobić sama oskarżona, gdyby jednak były jakie trudności, podpisze Anatol Petrowicz, który weźmie od niej pełnomocnictwo.

— Pojadę do niej i dam jej samej do podpisania — rzekł Niechludow, ciesząc się, że zobaczy Kasię jeszcze przed oznaczonym dniem odwiedzeń.

XLIV.

O zwykłej godzinie rozległy się w korytarzach więziennych ostre dźwięki gwizdawek dozorców. W ślad za tem otwierano drzwi korytarzy i cel więziennych, skrzypiące w zawiasach, potem słychać było posuwisty chód aresztantów, którzy wychodzili na korytarze częścią boso, częścią w aresztanckich sandałach; wynoszono cebrzyki i putnie, zarażające powietrze korytarzy wstrętną wonią; aresztantki i aresztanci myli się i ubierali, gromadzili się na apel w korytarzu i nosili sobie gorącą wodę na herbatę. Przy piciu herbaty rozprawiano żywo we wszystkich celach o tem, że dzisiejszego dnia dwóch aresztantów ma dostać pletnie. Jednym z nich był kupczyk Wassiljew, umiejący czytać i pisać, młody człowiek, który w przystępie zazdrości zamordował swoją kochankę. Towarzysze z celi lubili go za jego wesołe i swobodne usposobienie i za jego stanowczość względem dozorców. Znał się na prawach i domagał się ich przestrzegania. Przed trzema tygodniami pobił jeden z dozorców aresztanta za to, że mu splamił jego nowy mundur sokiem z kapusty; Wassiljew ujął się za bitym, mówiąc, że nie ma takiego prawa, któreby pozwalało bić aresztantów. „Ja cię nauczę prawa“— rzekł dozorca, obsypując Wassiljewa ostatniemi obelgami, na które Wassiljew nie pozostał mu dłużnym odpowiedzi. Wtedy dozorca chciał go bić. Wassiljew jednak chwycił go za obie ręce i wytrzymawszy ze trzy minuty w swych żelaznych pięściach, obrócił potem dozorcę i wypchnął go z celi. Dozorca poszedł na skargę, a inspektor kazał Wassiljewa zamknąć do karceru.

Za karcer służyły ciemne zupełnie komórki, zamykane na rygle; było tam zimno i wilgotno, ani pryczy, ani stołu, ani krzesła, tak, że zamknięty musiał siedzieć, albo leżeć na brudnej podłodze, podczas gdy wokoło niego biegały całe legjony szczurów, tak śmiałych, że niepodobieństwem było ocalić przed nimi kawałek chleba. Wydzierały bowiem więźniom chleb z ręki, a nawet opadały ich samych, skoro chcieli wypocząć i przestawali się opędzać.

Wassiljew nie chciał iść do karceru, ponieważ, jak mówił, nie dopuścił się żadnego przestępstwa. Opierał się, a dwóch innych aresztantów pomogło mu, że wyrwał się z rąk dozorców. Na to zbiegli się wszyscy dozorcy, a między nimi był także sławny ze swej nadzwyczajnej siły Petrow. Pokonano więc opornych aresztantów i powleczono ich do karceru. Zawiadomiono bezzwłocznie gubernatora o rewolcie, na co nadeszła odpowiedź z rozkazem, aby obydwóch najbardziej winnych, t. j. Wassiljewa i drugiego włóczęgę, który nie chciał wydać swojego właściwego nazwiska, obiczować, wymierzając każdemu po 30 plag. (C. d. n.)

---

niezawisłych mieszczan chrześcijańskich. Nie da się jednak zaprzeczyć, że rację także mają ci z przeciwników p. Kostki, cieszącego się tu zresztą ogólnem poważaniem, którzy utrzymują, że jako urzędnik przydzielony do komisji prawniczej w parlamencie, mimo najlepszych chęci, nie wieleby w przyszłości pożytecznego zdziałał dla miasta i okolicy.

Kandydatura p. Bindera, jako fachowego finansisty, traktowana jest tu bardzo poważnie, ale niestety kandydat mało jest dotąd znany tutejszym wyborcom.

Najweselszą kandydaturą jest kandydatura dra Józefa Lubicz Orłowskiego, b. redaktora *Kurjera Polskiego*. Pan Orłowski po całym Sączu porozlepiał olbrzymie plakaty, w których twierdzi, że ma zamiar pokusić się i o mandat m. Krakowa. Ale i Wieliczka - Biała - Nowy-Sącz nie są znowu tak poślednie — mówi p. Orłowski — aby tym mandatem miał wzgardzić. Tu dalej idzie odwołanie się do wyborców, którzy wiedzą, jacy to nieuczciwi ludzie (!) obecnie zasiadają w parlamencie. O p. Orłowskiego tu nie idzie, wyborcy wybiorą sobie kogo zechcą — zapowiada szumnie plakat — ale on, p. Orłowski, wybrany czy niewybrany, mimo wszelkich potwarzy i złorzeczeń partyj galicyjskich walczyć będzie nieugięcie: „aby sił dodać pracy polskiej i żywiołowi polskiemu!“ Zdaje się, że streszczenie tych napuszystych zapowiedzi nie potrzebuje żadnych komentarzy.

Lwów 3 listopada.

Zakończenie sprawy dyrektora w Towarzystwie muzycznem. — Nowy dyrektor p. Mieczysław Sołtys i kilka rysów biograficznych. — Z teatru: „Mąż i żona“ Fredry, „Drużba“ Bałuckiego i zapowiedź „Jana“ Sudermana. —

Uporaliśmy się zatem ze sprawą muzyczną, która, jak najmodniejsze dzisiejsze opery, pragnęła stworzyć harmonję na dysonansach. P. Melcer z walki nie wyszedł ręką obronną i prawie niepostrzeżenie opuścił Lwów, nie pożegnawszy się nawet z tymi, którzy mu wieniec laurowy gwałtem wciskali na czoło, a który niestety przemienił się w ciernie. Płeć piękna, ta co za p. Melcerem agitowała, obraziła się do tego stopnia za to angielskie ulotnienie się ze Lwowa, że przyszła gromadą na walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego w ubiegłą niedzielę i klaskała z zapałem na cześć p. Sołtysa, który, jak wiadomo, wybrany został jednogłośnie.

Nowy dyrektor lwowskiego konserwatorjum jest jeszcze człowiekiem młodym, nie przekroczył bowiem czterdziestki, a gdyby nie siwizna, która mu posrebrzyła czuprynę, nie wyglądałby i na te lata, które dźwiga.

Mieczysław Sołtys należy do tych ludzi, którzy życie i obowiązki biorą na serjo. Wśród naszych i nie naszych muzyków, wyróżnia się tem, że się niczem nie pragnie wyróżniać, ani czupryną bujną, jak las świerkowy, ani brodą rozczochraną od zenitu do nadiru, ani wreszcie tem wszystkiem, co niby sztuce ma pomagać, nie mając z nią najmniejszego związku. Jestto człowiek cichy, spokojny i niema w sobie ani krzty blagi. Ta ostatnia możeby mu dopomogła w życiu, ale nigdy nie prosił jej do pomocy. Wykształcony teorytycznie, jako muzyk, nie wielu w tym kierunku posiada sobie równych, zwłaszcza też wśród polskich muzyków. O to głębokie, muzyczne wykształcenie Sołtysa, opiera się talent prawdziwy, a mimo powierzchownego spokoju, tam, wewnątrz duszy artystycznej spoczywa moc fantazji i poezji. Gimnazjum ukończył we Lwowie, potem odbywał studja na lwowskim uniwersytecie, a nareszcie, jako muzyk kształcił się w konserwatorjum wiedeńskiem i paryskiem. W Paryżu też zapoznał się z Sanit-Saensem, który wysoko cenił talent Sołtysa i interesował się jego dziełami muzycznemi. W lwowskiem konserwatorjum był i jest profesorem gry na fortepianie, a jako profesor na organach, jest prawdziwą powagą.

Sołtys znany jest jako kompozytor wielu pieśni, utworów na fortepian i dwóch oper: „Rzeczpospolita Babińska“ i „Polowanie w Nieświeżu“. Skomponował też oratorjum w wielkim stylu do słów Duchińskiej p. t. „Śluby Jana Kazimierza“. Muzycy oratorjum to stawiają bardzo wysoko. W nowym dyrektorze Towarzystwo muzyczne otrzymuje dzielnego i sumiennego kierownika, który przedewszystkiem będzie miał na oku interes i sławę muzyki polskiej, a o to przedewszystkiem Towarzystwu muzycznemu we Lwowie chodzić powinno. Nie przeszkadza to bynajmniej celom artystycznym Towarzystwa poza obrębem narodowego charakteru — przeciwnie, szlachetny kosmopolityzm artystyczny powinien być pomocą dla narodowego kierunku, a ten ostatni może zasilać się z pierwszego, nie tracąc ani odrobiny ze swojej indywidualności.

W teatrze u nas ruch niezwykły. Premjera goni za premjerą, a wznowienia ożywiają również repertoar.

„Mąż i żona“, trzyaktowa komedja starego Fredry, świeżo w zeszłym tygodniu wznowiona, nie doznała wprawdzie kasowego powodzenia u szerszej publiczności, ale przemawia to dosadnie za dyrekcją, która nie oglądając się na materjalne zyski, wystawia dzieła na scenie, będące w każdym razie dorobkiem stałym literatury dramatycznej polskiej. Grana też była powyższa komedja u nas z zachowaniem charakteru stylowego, począwszy od mebli i ubrania sceny, aż do najmniejszych drobiazgów w toalecie. Artyści doskonale zrozumieli epokę i charakter przedstawianych postaci i od tej „myszki“ scenicznej grą swoją nietylko nie odskakiwali, lecz dostrajali się do niej.

„Drużba“, p. Bałuckiego, otrzymała zaledwie mierny sukces, a i ten zawdzięcza przeszłej sławie autora „Domu otwartego“, a nie najnowszej swojej premierze, która luźno rzucona na scenę, robi wrażenie wiązanych obrazków, ale nie sztuki. Komedja ta, nie będąca właściwie żadną komedją, znana jest w Krakowie, a więc nie potrzebuję się nad nią rozwodzić, pozwolę sobie tylko jeszcze zauważyć, że nie wierzę w to, aby Bałucki, jak to mówią, „wypisał się“ — mnie się zdaje, że dzielny autor „Grubych ryb“ zależał na jednym boku pole, przewróci się jednak na drugi i da nam jeszcze szereg dzieł z tym prawdziwym humorem i satyrą, które są ozdobą jego talentu.

Na przyszły tydzień dyrekcja zapowiada Sudermana sztukę „Jan“ (Johannes). Głośną sztukę niemieckiego autora, tłomaczoną dla nas przez p. Kasprowicza, wystawia dyrekcja z całą okazałością. Stylowe kostjumy sprowadzone są z Berlina, a dekoracje malowane umyślnie. Najdrobniejsze epizody noszą charakterystyczne epokowe piętno. Tytułową rolę gra p. Chmieliński, Heroda zaś p. Zawadzki. Inne role spoczywają w rękach pierwszorzędnych artystów.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Paryż, 31 października.

Cel podróży Murawiewa do Paryża. — Kłopoty finansowe Anglji. — Sprawozdanie Marchanda. — Pawilon prasy na wystawie paryskiej. — Wieści o zamążpójściu Arcyksiężnej Stefanji. — Z teatrów.

Właściwy cel wizyty hr. Murawiewa w Paryżu ukrywano do tej pory w głębokiej tajemnicy. Pewne niedyskrecje ministrów pozwoliły wszelako odsłonić nieco rąbek tajemniczej zasłony. Z toku rozmów, które pod różnymi pozorami nawiązywano, wnioskować można, że przedewszystkiem chodziło panom ministrom o kwestję interwencji ogólno-europejskiej w sprawie Transwaalu. Co postanowiono i jakie projekty zamierzono w czyn wprowadzić, pozostało do tej pory tajemnicą, domyślać się jednakowoż można, że o sposobie, w jaki akcja ugodowa podjętą zostanie, zadecydują dopiero inne gabinety zagraniczne, do których z koleji udaje się rosyjski minister spraw zewnętrznych. Hr. Murawiew opuścił onegdaj Paryż, udając się do Darmstadtu skąd następnie pojedzie do Berlina.

Tymczasem w przededniu pacyfikacyjnych kroków Europy, Anglja z gorączkowym pośpiechem gromadzi swoje siły wojenne i przygotowuje środki niezbędne do prowadzenia dalszej kampanji. Pewien niemiecki dziennik, wychodzący w Londynie *„Die Financy Chronicle“* dowiaduje się, że Bank angielski rozpoczął układy z Bankiem francuskim celem omówienia warunków na jakich Francja mogłaby udzielić bankowi angielskiemu pożyczki w wysokości 150 do 200 miljonów franków. Jeśli fakt ten jest prawdopodobnym, to wystarczy, aby go pochwyciła tutejsza prasa, a zabiegi Anglji spełzną na niczem. Francja, zwłaszcza po brutalnem ultimatum w sprawie Faszody, będzie miała sobie za punkt honoru nie przychodzić z pomocą Anglji w wojnie zaborczej, którą ona podjęła tak zuchwale wbrew wszelkim przepisom prawa narodów.

Towarzystwo Geograficzne w Paryżu rozpocznie na nowo swe posiedzenia z dniem 3 listopada. Prezes tego Towarzystwa otrzymał niedawno list od komendanta Marchanda, w którym bohater z pod Faszody daje znać Towarzystwu Geograficznemu, że ukończył już sprawozdanie z ekspedycji swej w głąb Afryki, od Atlantyku po Czerwone Morze. Komendant Marchand oddaje się do dyspozycji Towarzystwa i pragnie, aby mu wyznaczono dzień, w którym mógłby publicznie odczytać swoją pracę. Paryżanie znajdą więc niebawem świeżą sposobność zamanifestowania swoich entuzjastycznych zachwytów i uwielbienia dla dzielnego pogromcy wrogów Rzeczypospolitej na czarnym kontynencie.

Pawilon prasy na placu wystawowym zostanie już niebawem wykończony. Będzie on się wznosił obok budynku jeneralnego komisarjatu wystawy z jednej, a placu d'Alma z drugiej strony, w pobliżu pawilonu meksykańskiego i pałacu armij lądowych i morskich, naprzeciw wspaniałej amfilady, którą utworzą pałace potęg zagranicznych.

Pawilon ten służyć będzie za miejsce zebrań dla członków francuskiej i zagranicznej prasy. Architekt p. Masson-Detourbet, który wypracował jego projekt, przygotowuje podobno ciekawe niespodzianki dla przyszłych gości pięknego pałacyku.

Jak się dowiadują niektóre z paryskich dzienników, ceremonja zaślubin Arcyksiężnej Stefanji z hr. Lonyay odbędzie się w Londynie w dniu 3 listopada. Austrjacka rodzina cesarska arcyksiężnej nie będzie reprezentowana na ślubie. Co się tyczy familji królewskiej z Brukseli, ta ostatnia pójdzie w ślad za rozporządzeniem cesarza Franciszka Józefa. Król i królowa belgijscy okazali się w istocie bardzo nieprzyjaznymi względem zamiarów powtórnego zamążpójścia ich córki, zwłaszcza, że małżeństwo to nie bardzo zgadza się z tradycją dworską. Utrzymują nawet niektórzy, że król w przystępie gniewu cofnął był córce jej roczną dotację, która przysługiwała dotychczasowej arcyksiężnej austrjackiej.

Mimo to w ceremonji zaślubin wezmą udział członkowie rodziny pani młodej a mianowicie książe Filip Koburski i księżna Klementyna.

W teatrach paryskich cicho. Zdaje się, że co lepsze nowości chowają się na czas wystawy. Tymczasem teatry płyną gładkim szlakiem starego repertuaru: „Komedja“ wznawia „Frou-Frou,“ „Wodewil“ — „Belle-Maman,“ mniejsze teatry odgrywają dawne farsy. „Châtelet“ wystawił nową bombę p. t. „Robinzon Cruzoe,“ przeznaczoną dla dużych i małych dzieci. Wspaniała wystawa może uratuje pustkę treści; pp. Blum i Decourcelle przerobili piękną sielankę Foe'go na ordynarny melodramat bez wartości. Ale jest bitwa na morzu, są nawet tresowane kozy. Zaś „sen Robinsona“ jest poprostu arcydziełem scenizacji: dekoracje i układ obrazów wkraczają już w dziedzinę sztuki.

K, W.

KRONIKA.

Kraków, 4 listopada.

Kalendarz kościelny. W sobotę Karola Boromeusza, biskupa i Modesty, panny; jutro 24 niedziela po Świątkach, Elżbiety, matki św. Jana; w poniedziałek Leonarda, wyznawcy; we wtorek Herkulana i Amaranta, męczenników.

W kościele Najśw. Marji Panny w niedzielę uroczysta Wotywa cechu kramarzy przed ołtarzem św. Karola Boromeusza.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy, oraz ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać. łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 6 minut 38 zachód przypada o godz. 4 minut 10, długość dnia godzin 9 minut 35

Stan powietrza. Dnia 4-go Listopada o godzinie 7 rano barometr 74 8 8 termometr + 3·4 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 4.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 4 listopada: **„Miejsca dla kobiet“**, kom. w 4 aktach.

W niedzielę, dnia 5 listopada o godz. 3 po południu: **„Młynarz i jego córka“**. dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha (ceny zniżone do połowy); o godzinie 7: **„Miejsca dla kobiet“** (Place aux femmes!), kom. w 4 akt Valabregue'a i Hennequne'a (po raz 2).

W poniedziałek, dnia 6 b. m.: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 7 b. m.: **„Miejsca dla kobiet“**, kom. w 4 aktach.

W środę, dnia 8 b. m.: **„Hamlet“**, trag. w 5 aktach 11 obr. Szekspira (przedst. popul.).

W czwartek, dnia 9 b. m.: **„Miejsca dla kobiet“**, kom. w 4 aktach.

W piątek, dnia 10 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 11 b. m.: **„Bajka“**, sztuka w 3 aktach A. Schnitzleru (nowość).

W niedziele, dnia 12 b. m.: **„Obrona Częstochowy“**, dramat hist. w 7 odsł. z prologiem przez Juljana z Poradowa (po raz 9).

Nabożeństwo żałobne. W kościele OO. Reformatów odbędzie się w poniedziałek dnia 6 b. m. o godzinie 9 rano doroczne Nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych dobrodziejów i członków Tow. Bratniej pomocy kelnerów w Krakowie.

V Kadencja sędziów przysięgłych w sądzie krajowym karnym w Krakowie rozpocznie się w poniedziałek dnia 6 b. m. Skład trybunału stanowi: przewodniczący trybunału dr Juljan Morelowski, wiceprezydent sądu krajowego i kierownik sądu krajowego karnego; zastępcy przewodniczącego, radcy sądu krajowego: Wilhelm Ursel, Ludwik Klemensiewicz, Zdzisław Katyński, Mieczysław Turowicz i dr Gustaw Ujejski; asydenci, radcy sądu krajowego: W. Ursel, L. Klemensiewicz, Z. Katyński, dr Józef Kopff, Ferdynand Ferens, M. Turowicz, dr Władysław Chrząszczyński, dr G. Ujejski, Karol Kulikowski, Alojzy Traunfelner i dr Józef Muczkowski; sekretarze: Bernard Müller, dr Władysław Fedorowicz, dr Zygmunt Kuliński; adjunkci: Józef Klimecki, dr Juljusz Makarewicz i dr Jan hr. Mieroszowski.

Na porządku znajdują się następujące sprawy karne: Dnia 6 b. m. Bartłomiej Piękoś i spólnicy zbrodnia kradzieży; dnia 8 i 9 Wojciech Tomera, zbrodnia morderstwa; dnia 10 b. m. Antoni Adamowicz, morderstwo; dnia 13 b. m. Stanisław Lipiński, występek z § 300 u. k.; dnia 14 b m. Salomon Hirsch i spólnicy, kradzież; dnia 15 b. m. Jan Serkowski, obraza czci; dnia 17 b. m. Izydor Mirga, morderstwo; 20 b. m. Abraham Schützler, oszustwo; dnia 21 Fogiel Marja, Kazimierz Kałuża, dwie sprawy o zbrodnię kradzieży; dnia 24 b. m. Jan Sucharek, rabunek i gwałt.

Na wyższych kursach dla kobiet im. A. Baranieckiego objęli wykłady w bieżącym roku szkolnym następujący profesorowie: ks. Bakanowski, etyki. Dr Czerkawski ekonomji. Dr Czermak, historji polskiej. M. Dubiecki literatury polskiej. Ks. Pawlicki, historji filozofji. Dr Rostafiński, o zjawiskach elementarnych życia. Dr Rudzki geografji i kosmografji. Dr L. Rydel, literatury powszechnej. A. Masłowski, historji powszechnej. B. Trzaskowski, pedagogiki. Dr Zdziechowski, literatury polskiej XIX wieku. Dr Żmigrodzki, historji sztuki. Wszystkie wykłady odbywają się przed południem w godzinach od 10-tej do 1-szej, z wyjątkiem literatury polskiej XIX wieku, której wykłady odbywają się w czwartek od 3—5 po południu i etyki, wykładanej w tych samych godzinach w sobotę.

Dnia 4-go b. m rozpoczynają się lekcje języka angielskiego, z których pod przystępnemi warunkami korzystać można. Informacyj udziela się w kancelarji, Karmelicka 36 II piętro.

Studja nad historją prawa polskiego. Drugi zeszyt wydawnictwa tego, ogłaszanego pod redakcją dra O. Balzera, profesora Uniwersytetu lwowskiego, opuścił prasę drukarską i zawiera rozprawę p. A. Szelągowskiego: „Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskiem do końca XIII wieku“. Praca ta porusza jedno z najbardziej zasadniczych pytań z pierwotnej historji ustroju społecznego Polski, a mianowicie sprawę zasiedlenia jej przez wolną ludność włościańską w prawieku, i podaje szereg nowych spostrzeżeń, mogących się przyczynić do wyjaśnienia tej kwestji. Prenumerata na cały tom „Studjów“ wynosi 5 złr., dla prenumeratorów „Kwartalnika historycznego“ tudzież „Przeglądu prawa i administracji“, zniżona do 4 złr. Tę ostatnią można też uiszczać częściowo. Prenumeratę przyjmuje administracja „Studjów“ Lwów, archiwum Bernardyńskie.

Nowy inspektor teatralny. Inspektorem teatru miejskiego, w miejsce sprawującego tymczasowo ten urząd inżyniera p. Gracy, został mianowany p. Edmund Gajewski, inżynier i rewident rachunkowy Magistratu.

Chrześcijańskie firmy handlowe w Krakowie. Plac Szczepański, jako ognisko targowe, oblężony jest naturalnie przez chmarę żydowskich sklepów. Chrześcijan tu nie wielu oprócz kilku jatek, jednego i drugiego składu krup i dwóch czy trzech kawiarń ludowych i pięknej kawiarni „Europejskiej“ p. S. Włocha, na przeciw budującego się pałacu sztuki.

Z chwilą usunięcia targowiska z Placu Szczepańskiego, po odsłonięciu okazałego frontu budującego się dzisiaj pałacu sztuki, fizjognomja tego placu znacznie się zmieni. Znikną zeń stragany żydowskie i ucichnie *geschäft* żydowski. Zmieni się też zapewne znacznie zewnętrzny wygląd placu i, daj to Boże, bruk jego haniebny, na którym dziś nogi łamać przychodzi. Ten bruk to wspaniała cecha wszystkich bodaj placów krakowskich. Rynek główny doczekał się wprawdzie kilku zmian na lepsze, ale nierównie więcej pozostaje tu jeszcze do czynienia. O tem potem, dziś zaznaczymy tu tylko, że Rynek znowu jest zagrożony żydostwem! Przy linji C—D, gdzie dotąd nie było żydowskiego sklepu, jak się dowiadujemy, żyd stara się rugować Chrześcijanina. Spodziewamy się jednak, że znany z zasad chrześcijańskich obywatel, który tu jedynie decydować będzie, nie pójdzie za podszeptami gryflowskimi i nie splami żydowskim sklepem najpiękniejszej części Krakowa.

W dzisiejszej przechadzce skierujemy nasze kroki w ulicę Sławkowską.

Szereg sklepów chrześcijańskich po stronie lewej rozpoczyna apteka F. Gralewskiego, o której już z uznaniem pisaliśmy; za apteką w tym samym szeregu znajduje się p. Wł. Zaleskiego skład przyborów wojskowych; nader bogato opatrzony magazyn krawiecki p. Józefa Holoubka, oba te sklepy odznaczają się jednaką, nader okazałą wystawą.

Tuż obok masarski sklep p. W. Dutkiewicza. Nieco dalej spotykamy skromną wystawę najstarszego zegarmistrza w Krakowie, p. Józefa Sataleckiego, cenionego obywatela i fachowca. Ze wspomnianym sklepem sąsiaduje skład narzędzi chirurgicznych p. Ludwika Knapińskiego, handel korzenny i farb pana Franciszka Lenerta i magazyn ubiorów męskich p. Andrzeja Bernackiego, a na rogu ulicy św. Tomasza skład towarów galanteryjnych pana Zdzisława Zdanowicza.

Na drugim rogu magazyn mebli i wyrobów tapicerskich p. Stefana Iglickiego. Minąwszy skład nasion, herbaty i towarów kolonjalnych p. T. Lewieckiej, kawiarnię p. Stanisławy Bednarskiej, wstępujemy do głównej mleczarni p. Eweliny Dobrzańskiej. Nieco dalej znajduje się pracownia kapeluszy męskich i damskich p. Ant. Kruczkowskiej i magazyn obuwia damskiego p. Marji Dedzikowskiej. Za temi kilkoma firmami, służącemi potrzebom płci pięknej, spotykamy magazyn broni i przyborów myśliwskich p. Józefa Splichala; właściciel zacny i sumienny fabrykant, niedarmo bronią handluje; sam myśliwy i strzelec zawołany, niejedne na turniejach zbierał laury. Sąsiaduje z nim skład płótna p Franciszka Parizka. Za kościołem św. Marka i domem księży Emerytów spotykamy po tej stronie jeszcze miodosytnię p. K. Robackiego i sklep wiktuałów p. W. Kaszyckiej.

Po drugiej stronie ul. Sławkowskiej, zacząwszy od wylotu jej przy plantach, rozstasowało się mnóstwo sklepów żydowskich, dopiero o kilka domów dalej ku Rynkowi zwraca uwagę naszą zakład fotograficzny p. K. Pierzchalskiego i pracownia zegarmistrzowska p. Jacka Ludwińskiego, przeniesiona z ulicy Florjańskiej. Za sklepem wiktuałów p. F. Radwańskiego, spotykamy magazyn fabryki świec woskowych p. Edmunda Mikeska. Nieco dalej czytamy na szyldzie sklepowym: „Jana Łojka skład mebli tow. stolarzy z Kalwarji Zebrzydowskiej“. Jest to jedyny sklep tanich mebli w Krakowie, gdzie wyroby sprzedawane są z pierwszej ręki; stąd też sklep ten chrześcijański, pomyślnie konkurujący z żydowską tandetą, gorąco naszej publiczności polecamy.

Pałac Akademji Umiejętności przedziela tu szereg sklepów, za nimi handel korzenny p. E. Stępińskiego, skład nafty p. M. Brackiego, a następnie okazały skład świec woskowych i pierników p. Antoniego Rotha.

Przyczyną ożywienia na tej ulicy jest niezaprzeczenie „Grand hotel“ p. Eustachego Chronowskiego. Urządzony z wielkim komfortem dla zamożnej rzeszy podróżnych; hotel ten obok handlu win i restaucji z piękną salą, elektrycznie oświetloną, otwiera niebawem zakład kąpielowy i wspaniałą cukiernię z bilardami.

W sąsiedztwie znajduje się hotel „Saski“, odznaczający się tem, że dyrekcja jego reflektuje tylko na klientelę żydowską, bo, jak dobitnie stwierdziła, Chrześcijan niechętnie w murach swych widuje.

Po tej stronie ulicy spotykamy jeszcze magazyn obuwia p. Ant. Markiewicza, firję masarską p. W. Sataleckiego, a następnie doskonały magazyn towarów galanteryjnych p. Klemensa Zguda, długoletniego sekretarza Stow. kupców i młodzieży handlowej. Szereg sklepów, bardzo pięknie urządzonych, zamyka firma fryzjerska p. Stanisława Wyskidy, tapicerska p. Bronisława Kiełpińskiego i magazyn wyrobów siodlarskich i rymarskich p. Stan. Benalaka, założony w 1871 r. Narożnik zajmuje magazyn galanteryjny p. Eug. Smidowicza, o którym już pisaliśmy.

Kółko historyczne uczniów Uniwersytetu Jag. odbyło dnia 29-go października b. r. w Col. novum walne zgromadzenie w obecności kuratora p. prof. dra W. Zakrzewskiego. Prezesem obrano p. Jana Ptaśnika (powtórnie), wiceprezesem p. Adama Kłodzińskiego, sekretarzem p. Feliksa Czerwińskiego.

Przedstawienie amatorskie urządza w niedzielę w lokalu „Przyjaźni“, ul. Garbarska l. 7, związek katol. piekarzy. Amatorzy odegrają trzy sztuki: 1) „Rusin i Krakowianka“, 2) „Podejrzliwy skąpiec“, 3) „Wesoły sąd“. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Program wieczoru, który urządza w poniedziałek d. 6-go b. m. „Lutnia“ w sali hotelu Saskiego jest następujący: 1. Słowo wstępne, wygłosi prof. Fr. Bylicki. 2. Wagner Ryszard „Na cześć sztuki“ Kantata, (chór i orkiestra). 3. Chopin Koncert na fortepian E-mol (Allegro—Larghetto—Finale odegra prof. Bylicki z tow. orkiestry). 4. Chopin a) Melodja, b) Cisza nocy, (odśpiewa p. Otylia Szydłowska). 5. Chopin Trzy Etiudy na fortepian, (A-mol—E-dur Gis-mol, odegra prof. Bylicki). 6. Marsz żałobny, poemat Kornela Ujejskiego na tle muzyki Chopina (wygłosi art. M. Przybyłkówna). 7. Chopin a) „Precz z moich oczów“ (a capella), b) „Wojak“ (z tow. ork.) ułożył Zygmunt Noskowski (odśpiewa chór „Lutni“). Na fortepianie towarzyszyć będzie dyr. A. Steibelt. Fortepian Steinwaya ze składu p. Gabryelskiej. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Teatr. Wczoraj po południu artyści odbyli jeneralną próbę z czteroaktowej farsy Valabregue'a i Hennequina „Place aux femmes“, szydzącej ze zboczeń emancypacji kobiet. P. Wojnowska znajdzie w niej szerokie pole do popisu jako adwokatka Coscadier, pani Bednarzewska odegra wybitną rolę jej córki Renée, także kobiety bojującej przeciw rodowi męskiemu. Inne role kobiece przedstawią panie: Przybyłko (Kamilla), Wisłocka (Andrea), Filippi (hrabina de Colles), Teodorowicz, Kwiatkowska,. Walewska, Jeremi, Czechowska Jadw.

Role męskie odegrają pp.: Sobiesław (Pontgirard), Mielewski (Ciboulet), Roman (Prezydent sądu), Węgrzyn (adwokat Courpeteaux), Przybyłowicz (Coscadier), oraz pp.: Puchalski, Jejde, Sarnowski i inni.

Wczoraj rano odbyła się próba czytana z trzyaktowej sztuki Schnitzlera „Bajka“ (Das Marchen) w tłomaczeniu pani Lety Walewskiej.

W przyszłym tygodniu wznowione zostaną tragedja Szekspira „Hamlet“, oraz dramat Juljana Poradowa: „Obrona Częstochowy“.

Zakwalifikowaną została do wystawienia czteroaktowa sztuka Hermana Behra „Józefina“, z epoki napoleońskiej.

Z teatru. Dramat Raupacha „Młynarz i jego córka“ cieszy się takimi względami naszej publiczności, że dyrekcja postanowiła powtórzyć go w niedzielę po południu i to po cenach zniżonych. Rolę Marji odegrała w czwartek p. Przybyłkówna, która proszona przez dyrekcję o zastąpienie chorej p. Siemaszkowej, wyuczyła się roli w ciągu jednego niespełna dnia, a nietylko pamięciowo ją opanowała, ale i odegrała z wielkim talentem, przejęciem i, co za tem idzie, powodzeniem.

Licytacja na kosztowności. Oddział zastawniczy miejskiej Kasy oszczędności ogłasza licytację na złoto, srebro i drogie kamienie, niewykupione w oznaczonym terminie. Licytacja rozpocznie się dnia 13 b. m. Zwracamy na to uwagę publiczności chrześcijańskiej, aby nie dozwoliła żydom za bezcen nabywać przedmiotów cennych, ale starała się, o ile mo-

żności, sama ratować przed żydowskim pazurem niejednę pamiątkę lub dzieło sztuki.

Przejechanie. Pogotowie ratunkowe zostało dziś wczesnym rankiem wezwane na rogatkę Wolską, skąd zabrano do szpitala św. Łazarza Piotra Pałasińskiego, czeladnika piekarskiego, który wszedł na plant kolejowy za potrzebą naturalną. W tym czasie nadjechał pociąg dążący do Bonarki, a Pałasiński, widocznie nietrzeźwy, przewrócił się tak, że mu koła pociągu ucięły obie nogi powyżej kostki.

Nowe banknoty i monety ukażą się wkrótce w Austrji, mianowicie banknoty 10-koronowe w miejsce obecnych „piątek“ i 5-koronówki w srebrze. *Wiener Ztg.* podaje obwieszczenie przewodniczącego w austrjackiej Radzie ministrów, datowane z dnia 1 listopada 1899 roku, o zawarciu umowy pomiędzy ministerjum reprezentowanych w Radzie państwa królestw i krajów, a ministerjum krajów węgierskiej Korony co do zupełnego umorzenia wspólnego, pozostającego w zawieszeniu długu w notach państwowych, a wydania banknotów po dziesięć koron przez Bank austro-węgierski i o złożeniu krajowych monet złotych w austro-węgierskim Banku, dalej dodatkowy traktat do traktatu monetowego i walutowego, dotyczący wybijania 5 koronówek, a także umowę co do długu w wysokości pierwotnie 80 miljonów w austro-węgierskim Banku.

Metropolita ks. Kuiłowski wydał poufny list pasterski do duchowieństwa ruskiego swej metropolji, w którym z wielką stanowczością występuje przeciw politykowaniu księży, wykazując im niebezpieczeństwa, jakie z podobnego postępowania wynikają dla wiernych, oraz dla samych nich, jako dla duszpasterzy.

Komitet funduszu stypendyjnego imienia ś. p. Klemensa Sienkiewicza przysyła nam następującą odezwę: „W dniu 19 maja b. r. pochowaliśmy, jak wiadomo, zwłoki ś. p. Klemensa Sienkiewicza, który od lat blisko ośmnastu pozostawał tutaj na stanowisku kierownika naszego gimnazjum. Jak dalece zdołał on sobie obejściem swem i słodyczą charakteru zaskarbić miłość i życzliwość wszystkich, świadczyły o tem te nieprzeliczone zastępy i tłumy, które w dzień smutnego obrzędu, oddając ostatnią posługę ukochanemu pedagogowi, do grobu mu towarzyszyły. To też, chcąc dać wyraz głębokiej swej czci dla zmarłego, który w tylu tysiącach serc żyje i żyć będzie, jako niezapomniany nigdy, całą duszą oddany zawodowi swemu i młodzieży dyrektor i ojciec, byli uczniowie jego, a więc wszyscy ci, którzy gdziekolwiek i w jakimkolwiek czasie pod jego miłości pełnem kształcili się okiem, powzięli już w dzień smutnego obrzędu pogrzebowego swego przezacnego kierownika i nauczyciela, myśl ufundowania stypendjum jego imienia dla jednego z uczniów naszego gimnazjum, bez różnicy (!) wiary i narodowości (!), myśl, która niezawodnie znajdzie wszędzie życzliwych i pomocnych wprowadzeniu jej w życie.

W tym też celu, podpisany ad hoc wybrany komitet byłych uczniów, otrzymawszy reskryptem prezydjum namiestnictwa z 7 października pozwolenie na zbieranie składek, zwraca się niniejszem do wszystkich wychowanków i wielbicieli zmarłego, którzy kiedykolwiek w ciągu jego pedagogicznej działalności odeń czerpali naukę i miłość, jaką sam rozsiewał, aby według sił swych i możności zechcieli wesprzeć nasze postanowienie, podjęte imieniem całego ogółu młodszych i starszych kolegów a uczniów zmarłego.

Nie wątpimy ani na chwilę, że myśl nasza znajdzie wszędzie, gdzie tylko znane jest imię i zasługi ś. p. Klemensa Sienkiewicza, a przedewszystkiem u wszystkich jego uczniów jak najgorętsze poparcie i że bez wyjątku każdy, kogo ze zmarłym łączył stosunek dziecka do ojca i ucznia do profesora względnie dyrektora, bodaj małym datkiem przyczyni się do jak najrychlejszego wprowadzenia jej w życie.

Pewni, że tych kilka słów znajdzie odpowiedni oddźwięk w szeregach nieprzeliczonej drużyny wszystkich bez wyjątku byłych uczniów zmarłego i rodziców tychże, prosimy o szybkie nadsełanie łaskawych datków na powyższy cel pod adresem: „Fundusz stypendyjny imienia ś. p. Klemensa Sienkiewicza do rąk Dyrekcji Kasy oszczędności w Jaśle“, za co z góry obowiązani, przesyłamy naprzód serdeczne, braterskie i ciepłe: „Bóg zapłać!“

Główne zasady statutu fundacyjnego, oraz sprawozdanie w stosownym czasie ogłoszone zostaną przez komitet. Zbieraniem składek na cel powyższy w Krakowie, zajmują się łaskawie Redakcje pism miejscowych, tudzież Czytelnia akademicka im. Ad. Mickiewicza (Plac WW. Świętych l. 8, I p.).“

Ze statystyki. O stanie przemysłu w gubernji kijowskiej w 1897 r. dają pewne pojęcie następujące dane statystyczne: Funkcjonowało tam 803 fabryk, zatrudniających 47.667 robotników, obrót roczny wyniósł 82,581.240 rubli. Z ogólnej liczby fabryk — 488 przerabiało produkty roślinne, dochód ich wyniósł 70,176.980 rub., przyczem obrót roczny przewyższał 1,000.000 rub. w 62 cukrowniach, 4 rafinerjach cukru, 72 gorzelniach, rafinerjach spirytusu i fabrykach drożdży, w 216 młynach, w 17 fabrykach tytoniu. W 151 fabrykach przerabiano minerały, zatrudniając 7.764 robotników; dochód przyniósł 5,521.550 rubli. Produkty zwierzęce przerabiano w 83 fabrykach.

Samobójstwo. W Pilznie zastrzelił się ubiegłej soboty Franciszek Effler, były właściciel dóbr Słotowa w powiecie pilzneńskim, a ostatnio restaurator w Pilznie. Powodem były kłopoty finansowe.

Zamek w Kanossie. Castello di Carpinete, zamek obronny hr. Matyldy Toskańskiej, sprzymierzonej Papieża Grzegorza VII-go, wznoszący się nad oddawna zniszczoną Kanossą, przestanie także istnieć. Ostatnio ruiny zamku należały do hr. Luigi Valdrighi z Modeny, który miał nawet chwalebny zamiar odbudowania zamku i przywrócenia go do dawnej świetności. Ale hr. Valdrighi umarł, a spadkobiercy, mało snać skłonni do szanowania pamiątek przeszłości, postanowili ruiny zamku sprzedać. Licytacja, wyznaczona na dzień 25-ty listopada, rozpocznie się od sumy... 500 lirów.

Zaćmienie księżyca w Chinach. Z Mungin piszą do *Köln. Volks Ztg* pod datą 26-go września: „W dniu 23 b. m. około godziny 9 wieczorem mieliśmy tu zupełne zaćmienie księżyca. W chwili, gdy tarcza została zupełnie zasłonięta, wszyscy mieszkańcy wylegli na ulice i przyglądali się temu niepowszedniemu zjawisku. Puszczano rakiety, strzelano z fuzyj, uderzano w gongi i dzwony; bonzowie i mandaryni wznosili głośne modły, udając, że pomagają księżycowi odegnać czarną zmorę, która go chce pochłonąć. Chińczycy oddają słońcu, księżycowi i ziemi cześć boską. 15-go ósmej lunacji w noc księżycową palą kadzidła i ucztują pod gołem niebem na uczczenie jego srebrnej tarczy. Zaćmienie księżyca przejmuje lud strachem i grozą: tłomaczy on sobie, że ciemny księżyc pożera jasny i potem go „wypluwa“. Krzyki, hałasy, strzelanina i bicie w dzwony mają jakoby odstraszyć potwora i uratować tarczę srebrzystą. Już na dwa tygodnie przed zaćmieniem księżyca mandaryni danej miejscowości dowiadują się o tem zjawisku, dzięki badaniom, czynionym w Pekinie, i rozsyłają wiadomość do wszystkich wsi i pagód, wzywając bonzów i mieszkańców, by ratowali księżyc hałasem. Całkowite zaćmienie księżyca, według ich mniemania, zwiastuje rok głodowy. Zaćmienie słońca zażegnywane jest w ten sam sposób. Owe przesądy są tak wkorzenione w naród, że dużo czasu upłynie, zanim się dadzą wyplenić“.

Dla smakoszów. Smakosze nie lubią jednostajności kuchni. Oto kilka wskazówek, które im otworzą nowe horyzonty kulinarne: Mięso lwie wcale dobre, smakuje, jak cielęcina; w marynacie jeszcze delikatniejsze. Tygrysina twarda i włóknista; niedźwiedzina soczysta i miękka, z wątroby można robić kiszki wyborne; ozor smakowity, nie mówiąc już o słynnych łapach. Słoń liczy zwolenników pomiędzy plemionami Indyj i Afryki, Europejczycy jednak są zdania, że ma smak podeszwy, umaczanej w kleju; trąba natomiast — delikatna. Nosorożec przypomina smakiem i wołu i wieprza. Niektóre gatunki małp smakują, jak zając. Kanguro doskonały na zupy; foka ma mięso lekkostrawne; ozór wieloryba cieszy się wyrobioną opinją. Jak widzimy, wybór potraw egzotycznych jest duży; szkoda tylko, że pozyskanie produktu nieco utrudnione.

Prokuratorja państwa zgłosiła zażalenie nieważności od wyroku trybunału orzekającego przeciw drowi Izaakowi Goldbergerowi.

Rada miejska rozpoczyna w poniedziałek dnia 6-go b. m. nadzwyczajne posiedzenia obradami nad projektem statutu gminy miasta Krakowa.

Loterja fantowa spożywcza odbędzie się dnia 5 lisopada b. r. w niedzielę o godzinie 2 po południu w „Ujeżdzalni pod Kapucynami“.

Przeważną część fantów stanowi olbrzymia ilość zajęcy, gęsi, kur, kapłonów, indyków, kaczek t. t. p., oprócz delikatesów, win i likierów.

Przystępna cena 1 losu oznaczona na 20 ct., ściągnie niezawodnie liczną publiczność.

„Przyjaźń“ w Grybowie. Wydział „Przyjaźni“ w Grybowie przysyła nam następującą odezwę do chrześcijańskich obywateli: „Wszak wszystkim jest wiadomo, dlaczego i z jakich powodów biedny naród nasz cierpi nędzę i niedostatek, jak wyzyskiwany jest przez niesumienny przemysł handlowy, przeważnie w rękach niekatolickich spoczywający.

Za krwawo zarobiony grosz nabywa lichą tandetę płacąc lichwę, która powoli ale pewnie podkopuje dobrobyt tak rolnika, jak i rzemieślnika.

Nędza narodu powoduje rozruchy i prowadzi go przed kratki sądowe, gdyż musi znów pokutować i tracić resztę pozostałego dobytku.

Temu wszystkiemu zapobiedz może tylko dobra chęć i wola katolickiej ludności, a przedewszystkiem: duchowieństwa, właścicieli większych i mniejszych posiadłości ziemskich i inteligencji powiatu; przeto podpisany wydział, mając na celu wyrwanie przemysłu handlowego z rąk niekatolickich lichwiarzy odnosi się do uczuć obywatelskich z prośbą usilną, by zechciał łaskawie w jakikolwiek sposób poprzeć rozwój założonego w Grybowie handlu skór i przyborów szewskich (ul. Siołkowska, w realności p. Obrzuta) i swe potrzeby w tych artykułach tylko w tym handlu zaspakajał, gdzie doborowy i stosunkowo tani towar zawsze na składzie się znajduje“.

„Słowo polskie“ oburza się, że prof. Czerkawski który przewodniczył wiecowi mieszczan w sprawie podpisania interpelacji Hilsnera przez pp. Sokołowskiego i Weigla, ani nie organizuje w klubie konserwatywnym akcji przeciwko p. Górskiemu et consortes, którzy także tę interpelację podpisali, ani z tego klubu nie występuje. Jakim sposobem prof. Czerkawski ma występować z klubu, do którego nigdy nie należał, nie należy i należeć nie będzie, to już jest oczywiście zagadką, nad którą sobie bliżej łamać głowy nie warto!

Z kresów. Z Białej piszą do nas: „Zaznaczamy bolesną stratę, poniesioną przez śmierć nagłą najstarszego naszego obrońcy „na kresach“, dra Edwarda Stiasnego.

Od r. 1871 był notarjuszem w Białej, zajął się zaraz na wstępie jednoczeniem rozproszonej po Bielsku-Białej Polonji — założył Czytelnię polską i Towarzystwo kredytowe, któremi aż do śmierci szczerze się opiekował i niejedną walkę o nie z zawistną kliką Seligerowską i Roznerowską z uszczerbkiem własnego interesu staczał.

Jemu mieliśmy szczególnie do zawdzięczenia, że prusofilizmowi, propagowanemu przez ówczesnego burmistrza Seligera i dyrektora szkoły Hentschla, położył skuteczną tamę, zarządzając konfiskatę kilku tysięcy książek szkolnych, przeznaczonych do wszczepiania w dziatwę szkolną antydynastycznych, a szczególnie nienawiścią do nas przesiąkniętych zasad.

To też był on solą w oku tutejszych Niemców z Roznerowskiego obozu, t. j. prusofilów — a procesy jego sławne z Seligerami i Roznerem najlepiej charakteryzowały zawziętość walki i wytrwałość tego z ofiarności dla sprawy polskiej znanego wojownika na kresach. Cześć jego pamięci!

O notarjat bialski, względnie o substytucję, rozpoczęły się szalone zabiegi, co prawda, nie zły to kąsek — to też, jak to już w takich razach bywa, kandydat kandydata z siodła wysadzić się stara, intrygi na tapecie — dziwi nas atoli, że w intrygach tych pozwala tutejsze starostwo swemu urzędnikowi Z., przez Niemców na komisarza zaawansowanemu, odgrywać rolę denuncjanta i podkopywać powagę władzy! *Prawdzic*“.

„Hier“ i „zde“. W Gaya przyszło znowu do zajść na zebraniu kontrolnem. Kapitan upomniał rezerwistów, aby mówili tylko „hier“. Mimo tego już pierwszy rezerwista zawołał „zde!“ Kapitan zasądził go na 10 dni aresztu. Inspektor policji odmówił aresztowania. Rezerwistę uwięziła dopiero żandarmerja. Kapitan przerwał zgromadzenie i ogłosił, że następne odbędzie się w Kromieryżu. Tłumy udały się tymczasem przed gmach starostwa i zażądały uwolnienia więźnia. Starosta uległ temu żądaniu. Tłumy śpiewając „Hej Slovane!“, „Hrom a peklo!“ i „Hde domow muj“ udały się potem na żydów. Wybuchło kilka pożarów. Na publiczność wyprowadzono wreszcie dragonów.

W Jaromierzu również aresztowano 6 rezerwistów za odezwanie się „zde“. Skazano ich na 5 dni aresztu. Wywołało to demonstracje. Rozlepiano plakaty z napisem „zde“. Manifestowano przed koszarami, żądając uwolnienia więźniów. Wojsko wyruszyło na publiczność z bagnetami.

(Dok.). **Na cele krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej** wpłynęły w miesiącach: czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu b. r. następujące wkładki: Ks. prof. doktor Pechnik ze Lwowa 2 złr., A. Bocheński z Krakowa 1·50 złr., Czytelnia ludowa z Milówki 1·50 złr., W. Ciechanowski, Marja Estreicherówna, I Banaszkiewicz, Jan Wańkowicz, Stanisław Ciechanowski, Janina Ciechanowska, Ed. Wojnarowicz dr Mączka, dr Tomkowicz, dr Fr. Bujak, dr E. Majewicz, Zyg. Majewicz, St. Rychłowska z Krakowa, Szurek z Wiednia, ks. I. Caputa z Milówki, prof. dr A. Mazanowski, dr Kazimierz Krotocki z Podgórza, ks. Jabłoński z Czańca, ks. A. Kurek z Wójtowej, I. Urban z Mucharza, M. Sałach z Ropczyc, Czeluśniak Paweł z Wójtowej, ks. Amelikowski z Jodłówki tuchowskiej, St. Potocki ze Stopnic, ks. Steczko I. z Polanki Wielkiej, ks. R. Gadowski z Jurkowa, ks. Kochecker z Brzeżań, Józefa Wnękowska z Boguchwały, Józef Ożegalski z Kamionnej, Józef Łabędź z Mucharza po 1 złr.

Zarząd główny uprasza uprzejmie Szan. Członków Towarzystwa „Szkoły ludowej“, aby jak najrychlej raczyli nadesłać zaległe wkładki za rok bieżący, a niektórzy za rok ubiegły, jak o tem z przesłanego im w lipcu b. r. „sprawozdania XIV“ łatwo przekonać się mogą. Z powodu bowiem zalegania z wkładkami bardzo wielu członków Towarzystwa, Zarząd główny nie może niestety zadość uczynić licznym prośbom i zgłoszeniom o zakładanie czytelń, lub ich uzupełnienie, nie mając dostatecznych funduszów na zakupno książek. **Ks. dr Wądolny**, skarbnik Tow. „Ośw. lud.“.

HUMOR.

W sądzie gminnym.

Sędzia. Oskarżony, byłeś już kiedy karany?

Oskarżony. Co nie miałem być, prześwietny sądzie, koń ma cztery nogi, a potknie się, a co tam dopiero człowiek!...

Na wsi.

— Pierwszy raz mam nareszcie ładny kapelusz, tylko brak mi do niego pudła!

— Mamusin, niech mamusia poprosi tatkę... słyszałam, jak gajowy w kuchni mówił, że tatuś wczoraj na polowaniu aż cztery zrobił pudła!

Szarady.

Ułożył St. Harasowski.

I.

Pierwsza wspak litera — **drugie** znajdziecie w mieście.
Całość, sen okropny — odgadujcie wreszcie!

II.

Trzecia dobra dla młodzieży,
Bo od nudów strzeże,
Gdy ci kto coś **pierwsze**, **drugie**,
Podziękuj mu szczerze.
Całość, to cierpienie — dodać nie zawadzi,
Że nigdy człowieka w grób nie zaprowadzi.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. B. Kluger z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad w numerze 252 zawartych Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Rozwiązanie szarad z Nru 246.

Ser-we-ty. — Ma-ry-ca.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, Oddział straży skarbowej, B. Kluger, Midowiczowa, A. Swistacka, dr A. Malakiewicz, Posterunek żandarmerji w Krzeszowicach, J. Klimała, J. Pisz, Czytelnia katolicka we Lwowie, A. Talowska, K. Janecki, Oddział straży skarbowej w Jeleniu, W. Grodecka, W. S. Wysocki, Jan Bałuk, P. Swiderska, ks. St. Chelewka, Stamm, Podhorodecki, A. Trojan, St. Drozdowski, P. Kinda, Jan Maciurak, J. Saska, W. Winkler, J. Golińska, M. Klimczyk, P. Kańka, J. Wisz, Wł. Cora, J. Rzepecki, P. Berger, B. Szufa, St. Nikiel, W. Leśniowski.

Śmiać się czy płakać?

Podczas gdy chrześcijańskiej ludności naszego kraju wcale nie do śmiechu — nasze pisma humorystyczne mają bogaty i wspaniały łup szyderstwa w smutnej sprawie podpisania bezwstydnej żydowskiej interpelacji Byka i Rapaporta w obronie mordercy Hilsnera. Monolog „Wicka Socjalika“ w ostatnim numerze *Djabła*, jest wprost nieporównany i stanowi prawdziwą perłę naszego humoru. W ironji „Wicka“, jak zawsze, tak i tym rezem jest ogromna doza prawdy.

Wicek opowiada, że „tera polikiery jak idzie towarzysz, palice do łba przykładajom, a przed Ignacem to i salutujom i „habacht“ krzyczom... Jak ci tera Ignac robi zgromadzynie, to ino pisze do Korotkiewicza: „Słuchaj brachu, przyślij psiokrew kilku sułanów (policjantów) i Broszkiewica z Banachem, coby mi psiokrew porządek robili i coby mi psiokrew żadyn burżoa jadaczki na zgromadzyniu nie otwirał. I nie śmie psiokrew żadyn otwirać... I sobaczy ci Ignac bez godzine Frydlojna i całom psiokrew Europę... A jak ci towarzysze mało psiokrew hańbujom, to ci zara odedrzwi przychodzom polikiery i pedają siuchtacem (po cichu): „a hańbcież, morowcy!“

„Spodobały się psiokrew — mówi Wicek — takie zgromadzynia krześcijanom...“ Za pierwszym razem, kiedy to p. Mikołajski atakował cokolwiek za ostro p. Friedleina „Korotkiewic myślał psiokrew, co to jest z pozwoleństwem Ignaca i lo tego pary z gęby nie puściuł. I była ci psiokrew morowa frajda! Jak ci się krześcijanom raz szopa udała, tak se psiokrew umyślili zrobić drugom. Jakiegoś ci gudłaja Pilznera chycono psiokrew do saka za to, co zabiuł krześcijankę i krew z niej wypiuł. Trebunał pedział: „Niech gudłaj dynda!“ Ale żydki założyły psiokrew pretekst, a na onym pretekscie podpisał się Wajgel z Sokołowskim, oba cwaj kolidzy Ignaca w parlamyncie“.

Wicek opowiada w dalszym ciągu o trudnościach co do sali, stawianych przaz p. Friedleina i Hotel Saski, poczem stwierdza, że „Sokołowski podymał psiokrew do Ignaca i peda: „Ratuj koligo!“ Ignac tyż, jako ci to tera jest cysarsko-królewski socjalista, wydał ci psiokrew befel do Krakowa“. Skutkiem tego „Korotkiewic peda Mikołajskiemu: „Halt brachu! towarzyszom to ci można mieć zgromadzynia (jako to ci tera partja rządowa) bez wszelakiego ograniczynia, ale wy krześcijanie musicie psiokrew mieć zaproszynia“.

W dalszym ciągu opowiada Wicek o historji zgromadzenia (popełniając — nawiasem mówiąc — tylko tę myłkę, że błędnie przedstawia dra Lewickiego jako... kawalera!...).

Koniec zgromadzenia, według relacji Wicka, był ten, że p. Banach, wyszukawszy gdzieś Wickowego przyjaciela Makolągwę, stwierdził, że p. Mikołajski go nie zna. „A no, jak pan nie znasz Makolągwy, peda Banach, to zamykam zgromadzynie...“ Monolog Wicka kończy się słowami: „Żydzie, daj blachę, ino nie krzczoną, bo krześcijany nie mają teraz nijakiego waloru...“

W tym samym numerze *Djabła* znajduje się paradny „Krakowiak poselski“, który przedrukowujemy w dzisiejszym „Humorze“; nietrudno zgadnąć, do kogo on się odnosi. Wogóle *Djabel* od pewnego czasu czyni jak najlepsze wrażenie; znaczna część artykułów tryska wyśmienitym, często bardzo gryzącym dowcipem. Całość zaś ożywiona jest jak najzdrowszą i najuczciwszą tendencją polityczną. Powodzenie *Djabła* jest dowodem, że można u nas redagować pisma humorystyczne, nie uciekając się do pornografji.

To samo trzeba powiedzieć o lwowskim *Smigusie*. Pomieszczane w nim ironiczne „Kroniki krakowskie“, pisane przez znakomitego humorystę, osłoniętego najstaranniejszem incognito, są od kilku miesięcy czytane z niezmiernem zajęciem; w ostatniej kronice jest pomieszczony list bawiącego przez jakiś czas w Krakowie profesora prawa międzynarodowego z Japonji, Sakugi Takahasiba. Takahasib tak streszcza wrażenia otrzymane w Krakowie: „Miasto jest więcej brudne, niż wielkie. Na Rynku stoi pomnik burmistrza Zyblikiewicza, a przed Magistratem pomnik poety Mikiewicza. Nazwiska większej części ludności kończą się na „icz“ i tak np.: Armółowicz, Korotkiewicz, Zdechlikiewicz, Kozakiewicz, Kurkiewicz i wszyscy trudnią się albo świniobójstwem, albo socjalną demokracją. Kraków zamieszkują przeważnie żydzi, którzy przez Chrześcijan strasznie są gnębieni. W czasie świąt Wielkiej Nocy łapią Chrześcijanie małych żydków i małe żydówki i robią z nich torty, placki, kiełbasy, salcesony itp. przysmaki. Dostawą tych przysmaków dla Galicji, Czech i wielkiej części Europy trudni się także protokołowana firma w Kutnej Horze: „Hilsner i spółka““.

Na czele tego samego numeru znajduje się świetny „Urywek ze sprawozdania z Koła polskiego“. Naprzód jest mowa dep. Byka, który chce nadać obradom Koła, jak zwykle, cechę polskości „zacząć od żyda i skończyć z żydem!“ Byk zauważa, że „dwa takie kompletne żydy jak on i pan Rapaport nigdy nie rżnęli żadnej dziewczyny w celach rytualnych“, a brak krwi u Hruzównej tłomaczy tragicznością chwili: „I komuż z was — woła — na widok żyda z ostrym nożem w ręku krew nie skrzepnie w żyłach? Jakże ona potem może płynąć? Następnie — po co żydom rżnąć nożem — kiedy oni katolików tysiącami bez noża zarzynają — jak to niejeden z panów szlachciców tu obecny i żyjący przyzna?!... My sobie raz na zawsze nie życzymy, żeby każde bagatele o żydach rozmazywać po gazetach... bo te z tego wynikają śledztwa i trudno potem ubić taki kawałek w cichości“.

Na tę mowę powiada prezes Jaworski: „Ma pan Byk szukać i n n y c h żydów — raczej my podpiszmy!“ Rutowski: „Kiepskie czasy, niewypłacalność, niepowrotność taniego kredytu w Kasie Oszczędności — z jednej, a żydzi, zauważcie panowie! a żydzi z drugiej strony!... ja podpisuję!“ Witołd Lewicki: „Nie takim bykom podpisywałem — podpiszę i temu, choćby dla konsekwencji“. Sokołowski: „Solidarność choćby z żydami — to cnota!“ Biliński: „Ja to finanse... a finanse — to żydzi. I jak tu nie podpisać?“ Abrahamowicz: „*Moich* dzieci rżnąć nie będą pewnie! Dajcie pióro!“ Gniewosz: „Podpiszę, bo się żyd nie odczepi!“ Milewski: „Szachraje żydy! ale podpisali tamci, podpiszę i ja!“ Roszkowski: „Tańczyło się z żydami polonezy — zatańczmy i Kuczkę-polkę“. Inni: „Ma rację reb Szmil... Co tam dla jednej dziewczyny takie ceregiele robić! Żeby to choć jaka artystka lub coś podobnego...“ Dr Byk: „Wysokie Koło! Solidarność wasza zaszczyt wam przynosi! Odwdzięczymy tę przysługę Polakom i zostaniemy na zawsze jak dotąd, niezmiennie, uparcie, tylko żydami — forytującymi niemieckość i skrajną odrębność od wszystkiego co polskie!... (pod nosem: Bricht die Kiszkies, Gojen!).

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

Lwów, 2 listopada.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Dzisiejsza rozprawa zaczęła się dalszem przesłuchaniem rzeczoznawcy K o c z y n d y k a. Mówi on, że układanie bilansów należy do buchaltera, który odpowiada za ich prawdziwość, o ile fałszowanie kontów przynosi straty instytucji.

Inwentarz Kasy oszcz. był zupełnie sfałszowany. Otwieranie i prowadzenie kontów pod obcemi nazwiskami, jest wszędzie w bankach praktykowane, powinno być jednak dokumentami orzeczone, do kogo należą sfingowane konta. Jeżeli zaś sfingowane (jak to np. było ze Szczepanowskim), otwierane są na to, by dług czyj zmniejszyć, to fałszerstwo jest ciężką winą dyrektora oraz buchaltera, jeżeli z wiedzą tego drugiego było uczynione.

Czy osk. Wędrychowski o wspólności różnych kont Szczepanowskiego wiedział, rzeczoznawca orzec nie może, mógł bowiem Wędrychowski nie podejrzywać łączności tej i stąd jej nie spostrzec. Badanie, o ile podkłady rachunków są dostateczne, nie jest obowiązkiem buchaltera — więc jedynie w miarę poczucia osobistej uczciwości i odwagi jego) może być podawany każdy w tym względzie szczegół do wiadomości prezesa Rady nadzorczej.

Specjalnie co do konta Kruszewskiego, pod którem Wędrychowski własne ukrywał manipulacje, to rzeczoznawca jest zdania, że sam fakt sfingowania tego konta nie był jeszcze fałszerstwem, natomiast manipulacje, jakie z kontem tem prowadził następnie oskarżony, są już stanowczo fałszerstwem.

Świadek dr W i d m a n n, prymarjusz szpitala lwowskiego, zeznaje co do zdrowia osk. Szczepanowskiego zgodnie z drem Opolskim i podaje szczegółowy obraz choroby oskarżonego. Zaznacza, że osk. Szczepanowski nie mógł się interesami swymi zajmować, a zwłaszcza w styczniu b. r. znajdował się w stanie zupełnej apatji. Lekarza, któryby wówczas dozwolił osk. Szczepanowskiemu przeprowadzać transakcje, mogące go zmartwić, jak n. p. ogłoszenie konkursu, świadek zaskarżyłby do sądu za postępowanie, szkodzące zdrowiu pacjenta.

Zupełnie tak samo zeznaje świadek dr P r u s, profesor uniwersytetu lwowskiego.

Świadek dr Z u b e r, profesor geologji na uniwersytecie lwowskim, badał Schodnicę po raz pierwszy w r. 1877 i od tego czasu stale się temi kopalniami interesował. Według obliczeń jego, wartość Schodnicy obliczyć dziś można na 7,000.000 złr. Wartość innych ropodajnych terenów ocenia świadek na 3 miljony, nie wliczając w to kopalń, których eksploatację dopiero rozpoczęto, a mogących przynieść 3 do 4 miljonów, oraz inwentarza ocenionego przez świadka na 1 miljon złr.

Świadek jest zdania, że powinno się utworzyć towarzystwo krajowe dla eksploatacji tych kopalń, mogłoby ono bowiem spłacić długi z dochodów kopalń i dać członkom duże dywidendy.

Zeznaje następnie świadek M e d w e c k i, były sekretarz Szczepanowskiego, że oskarżony był w grudniu roku zeszłego i w styczniu b. r. bardzo chory i mało się sprawami swemi interesował.

Przesłuchiwano wreszcie jeszcze rzeczoznawcę K o c z y n d y k a, który podawał niektóre buchhalteryczne szczegóły — poczem przewodniczący przerwał rozprawę, odraczając ją do dnia następnego.

Ostatnia poczta.

Praga 3 listopada. Wybory uzupełniające do czeskiego sejmu wskutek złożenia mandatu przez znaczną część niemieckich sejmowych posłów, odbędą się z końcem roku.

Wiedeń 3 listopada. Kierownik ministerstwa oświaty, szef sekcji, Hartel, przyjmując deputację nauczycieli ludowych z krajów koronnych, oświadczył, że nie odmawia uprawnienia życzeniom nauczycielstwa, bo uznaje, że się coś dla niego musi stać; sejmy także nie będą się mogły oprzeć temu przeświadczeniu. Opinja, że obecnym stosunkom musi być położony koniec, będzie zapewne powszechna w Izbie bez różnicy stronnictw. Żądanie zmiany ustawy napotka na trudności, bo sejmy w takiej zmianie widzą naruszenie swoich praw autonomicznych.

Aby się coś stało, muszą więc być finanse krajów uzdrowione. Szef sekcji zapewnił, że nauczyciele mogą na niego rachować. Równomierne uregulowanie płac nie da się jednak przeprowadzić, ponieważ warunki życia w poszczególnych krajach nie są równe. W końcu jeszcze raz zapewnił Hartel, że zdaniem jego państwo musi okazać gotowość współdziałania w uzdrowieniu finansów kraju w ten sposób, aby kraje na opędzenie swoich potrzeb szkolnych mogły otrzymać od państwa odpowiednie zaliczki.

Klęski Anglików w Natalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Londyn 3 listopada. Z De Aar donoszą do redakcji *Timesów*: Według doniesień z Bürgers-

dorp od poniedziałku wieczora 3.000 Boerów Orańskich stoi w Bethulie nad granicą Oranje i Kolonji Przylądka, nad mostem prowadzącym przez graniczną rzekę Oranje.

Londyn 3 listopada. Cesarz Wilhem przybędzie do Windsoru w odwiedziny do królowej Wiktorji w dniu 20 b. m.

Londyn 3 listopada. Między rannymi pod Ladysmith znajduje się porucznik okrętu wojennego „Powerful", nazwiskiem Egerton. Został on raniony niebezpiecznie we czwartek zrana kulą armatnią. Egerton przywiózł Whitemu marynarskie działa z Durban, które w poniedziałek zmusiły do milczenia czterdziestofuntowce Boerów. Okazuje się z tej wiadomości, że bombardowanie Ladysmith trwa bez przerwy i wywołuje spustoszenie, ale że połączenia telegraficzne z Ladysmith do czwartku nie były przerwane.

Z Captown donoszą, że Afrykandrowie okazują nadzwyczajną radość z powodu zwycięstwa Boerów. Jeneralny gubernator kolonji Przylądka Milner, jest silnie zaniepokojony.

Haga 3 listopada. Wiadomość o zwycięstwach Boerów wywołała w całej Holandji nieopisany entuzjazm. Redakcje dzienników są ozdobione flagami. W chwili, gdy nadeszła wiadomość o zwycięstwie, w izbie deputowanych powstał taki entuzjazm, że przewodniczący nie mógł przywrócić spokoju.

Londyn 4 listopada. Jeden z dzienników podaje następujące cyfry o stratach angielskich. Pod Glenkoe walczyło 4200 Anglików, zginęło 36, rannych było 191. Ogólna strata wynosi 227, to jest więcej niż 5%. Pod Elandslaagte walczyło 2500 do 3000 Anglików; zginęło 51, rannych było 210. Ogólna strata wynosiła zatem mniej więcej 10%. W bitwie tej, w jednym bataljonie (2-gim górali Gordona) na 400 ludzi ogólna strata wynosiła 118 ludzi, to znaczy 29%. W potyczce pod Matawanas Kop było 2500 Anglików; z tych 12 zabito, 101 rannych, 3 zginęło bez wieści. Ogólna strata 116 ludzi, t. j. przeszło 4%.

Do *Times* donoszą z Airs Allahabad, że wiadomość o katastrofie pod Ladysmith przyjęta została w Injach ze zdumieniem i głębokiem rozgoryczeniem. Przygotowywano się wprawdzie na wiadomość o porażkach w niektórych miejscach, tego jednak najbardziej sangwiniczni krytycy nie przypuszczali, aby dwa pułki i jedna baterja musiały kapitulować.

Dziennik *Pioneer* pisze: „Takiego wypadku, aby dwa angielskie pułki złożyły broń na otwartem polu, nie było jeszcze w dziejach stulecia i jeżeli nie było jakichś wyjątkowo nadzwyczajnych okoliczności, odpowiedzialne osoby nie będą mogły znaleść na to obrony. Fatalny to był dzień, w którym ministerstwo wojny ze względu na rangę i etykietę postanowiło oddać naczelne dowództwo w Natalu Whitemu, a nie zdolniejszemu od niego Symonsowi".

Daily Chronicle oświadcza, że według precedensów, rząd musi wdrożyć śledztwo przeciw pułkownikom lewego skrzydła Müllerowi i Carletonowi. Ostatni wypadek, w którym bataljon angielski kapitulował, zdarzył się w Buenos-Aires w wojnie argentyjskiej. Wówczas sąd wojenny wydał wyrok potępiający dowódzcę bataljonu.

Londyn 4 listopada. Prawie wszystkie dzienniki krytykują ostro doniesienia Whitego. *Times* oświadczają, że przy górskiej baterji było sto mułów. Że tak ogromna liczba mułów w praktyce z całem uzbrojeniem uciekła, jestto wypadek nadzwyczajny i niebywały. *Morning Post* zaznacza, że muły łatwo się płoszą i dlatego zawsze należy się obchodzić z nimi z wielką ostrożnością. Wypadek dowodzi wielkiego niedbalstwa. Wszystkie dzienniki oświadczają, że brak komunikacji, która skapitulowała, nie da się pojąć.

Londyn 4 listopada. Mimo urzędowych uspakajających zapewnień wzrasta ogólne wzburzenie i troska o los wojsk angielskich pod Ladysmith. Most kolejowy pod Colenso stoi na stalowych słupach, które jeden granat może łatwo zniszczyć. Miano nadzieję, że most broniony będzie przez baterję marynarską „Powerfula" i że pociągi pancerne rekognoskować będą linję między Colenso a Ladysmith. Wiadomość o wzięciu Colenso rozprasza te nadzieje.

Berlin 4 listopada. W piątek rozeszła się w Berlinie na podstawie pogłosek nadeszłych z Amsterdamu wiadomość, że cała siła zbrojna Whitego w liczbie 9000 ludzi została wzięta do niewoli przez Boerów. Równocześnie na giełdzie rozeszła się przysłana z Londynu wprost przeciwna wiadomość, że jen. White odniósł we czwartek stanowcze zwycięztwo.

Londyn 4 listopada. Biuro Reutera prostuje, że cyfry 73 zabitych i 200 rannych odnoszą się nie do bitwy pod Ladysmith lecz do poprzedniej małej potyczki pod Rietfontein.

Paryż 4 listopada. Rada gminna Paryża przesłała rządowi Transwaalskiemu gratulacje z powodu zwycięstwa pod Ladysmith.

Londyn 4 listopada. *Daily telegraph* stwierdza, że armaty Boerów pochodzą z Francji i zdumiewają swoją doskonałością.

Na lewem skrzydle angielskiem w bitwie pod Ladysmith padło 200 ludzi, na prawem skrzydle i w centrum 80 ludzi. Boerowie również mieli w tej bitwie stracić około 270 ludzi. Zabito również kilkaset koni.

Jenerał Boerów Koch, raniony pod Elandslaagte i wzięty do niewoli, umarł w szpitalu w Ladysmith, w sam dzień klęski Anglików.

Londyn 4 listopada. Ministerstwo wojny usiłuje zmniejszyć doniosłość klęski pod Ladysmith. Rozsyła ono do dzienników informacje, zapewniające, że angielskie kule armatnie robią ogromne spustoszenie między Boerami. Tam, gdzie padnie granat angielski, tam mają kłaść się gromadami trupy Boerów. Rannych Boerów ma być pod Ladysmith 300. Oddział wzięty do niewoli ma się składać zaledwie z 800 ludzi. Ministerstwo wojny zapewnia, że Boerowie Colensa jeszcze nie wzięli, i że połączenie telegraficzne z Ladysmith już jest przywrócone. Zwraca uwagę, że ministerstwo dotąd zapewniało, że połączenie to wcale nie było przerwane.

Londyn 4 listopada. **W porcie Laurenço-Marquez nad zatoką Delagoa zaszły trzy wypadki dżumy. Wiadomość ta wywołuje wielki popłoch.**

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Praga 4 listopada. Tłum wybijał żydom szyby w oknach w Pardubicach, w Wotwowicach, Senftenbergu, w Reichenau nad Knieżną, w Solnicach.

Wiedeń 4 listopada. Wiadomość o zaniechaniu projektu małżeństwa arcyksiężnej Stefanji z hr. Lonyay wywołuje silne wrażenie. Cesarz kilkakrotnie w ostatnich dniach przyjmował arcyksiężnę-wdowę; złożył jej nawet sam wizytę w Laxenburgu. Cesarz omawiać tam miał kwestję zamąż pójścia młodej arcyksiężniczki Elżbiety, córki Rudolfa, która ma wyjść za jednego z członków domu cesarskiego.

Ważne komplikacje z tą sprawą złączone, wpłynęły ostatecznie na decyzję arcyksiężnej, która poświęciła osobiste uczucia kobiety, uczuciom ubóstwiającej swoją córkę matki. Dwór belgijski, który od dłuższego czasu mało się znosił z arcyksiężną-wdową, w ostatnich dniach żywo interwenjował. Berliński ambasador Szögyeny-Marich, serdeczny przyjaciel Rudolfa, został przez cesarza do Wiednia powołany.

Hrabia Lonyay był także przez cesarza przyjmowany na audjencji. Arcyksiężna otrzymuje odtąd całkowite pierwszeństwo rangi dworskiej przed innemi arcyksiężnemi. Arcyksiężna obecnie nie widuje się z nikim. Przepędza cały dzień w komnatach Laxenburga. Wszystkie dyspozycje podróży są odwołane.

Wiedeń 4 listopada. Wczoraj, w wigilję imienin Luegera, zgotowano mu wspaniałą owację z powodu przyjścia do skutku miejskiego przedsiębiorstwa gazowego. W dziedzińcu ratusza odbyto korowód z lampionami. Żadnej kontrdemonstracji nie było.

Wiedeń 4 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza nadanie prawa działalności akcyjnemu towarzystwu naftowemu „Anglo-Galician-Oil-Company-Limited" z siedzibą w Wiedniu.

Paryż 4 listopada. W kołach dreyfusowskich silne wrażenie sprawia wiadomość, że minister wojny jen. Gallifet odrzucił prośbę Picquarta o wdrożenie w jego sprawie uzupełniającego śledztwa i postanowił oddać Picquarta ponownie pod sąd wojenny, za pokazywanie tajnych aktów adwokatowi Leblois. Dreyfusiści odgrażają się za to jenerałowi Gallifet gwałtowną kampanją.

Paryż 4 listopada. Wielu wybitnych członków paryskiej tureckiej kolonji otrzymało doniesienia z Konstantynopola, że sułtan wpadł na ślad sprzysiężenia, którego celem było przeniesienie Khalifatu na osobistość, popieraną przez dwa obce mocarstwa i tym mocarstwom zupełnie oddaną. Powstanie w Arabji miało poprzeć wykonanie tego planu, o którym miało otrzymać wiadomość kilka europejskich dworów podczas ostatniej podróży po Europie Khedywa egipskiego, ale nie przez ambasadorów w Konstantynopolu, lecz przez reprezentantów swoich w innych stolicach. Sprzysiężenie zwraca się wyłącznie przeciwko khalifackiej władzy sułtana. Przyszły Khalif ma mieć stolicę w Afryce albo w Azji. Kierującą myślą owych dwóch intrygujących mocarstw ma być doprowadzenie do podziału islamickiego świata.

Antwerpja 4 listopada. Po przejeździe pociągu przez most na Szeldzie, załamał się wczoraj zrana ten most. Piętnaście do dwudziestu osób utonęło. Dotąd wydobyto 10 trupów.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. St. R. w Kołomyi. Biletem chwilowo służyć nie możemy, gdyż zapas ich tegoroczny wyczerpał się zupełnie. Za wiadomości uprzejmie dziękujemy.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 1 listopada 1899.

Spęd mały z powodu święta rzym.-katol.

Płacono za woły opasowe od 29—32 złr. za krowy od 25 do 28 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: tylne od 50—55 ct., przednie od 48—52 ct.

Targ wiedeński 30 października 1899 r.

Spęd 3540 sztuk wołów, między tymi 520 sztuk galicyjskich.

Płacono za galicyjskie woły opasowe 31—36 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ w Pradze 30 października 1899 r.

Spęd 764 sztuk wołów, między tymi 379 sztuk galicyjskich.

Płacono za woły galic. z paszy, średnie od 31—34 złr., za krowy 24—28 złr. za buhaje 30—33 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ średni.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Reim i Spółka Rynek L. 37. — Linia A—B Kraków

POLECAJĄ NAJTANIEJ:

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierową farbę,
uznaną jako najlepszy środek **do lakierowania podłóg**, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku. bardzo łatwa do użycia, wysycha pod gwarancją w przeciągu 6-ciu godzin.

Glazurę bursztynową od znanej firmy: L. Marx w Gaåden, nadaje farbę i połysk za jednem pociągnięciem.

Farby olejne do podłóg. **Masę woskową** do podłóg. **Masę francuską** do zapuszczania posadzek.

Farbę spirytusowo - lakierową firmy: Christof Schramm w Wiedniu, wysycha w przeciągu ¹ godziny.

Farby olejne do użycia gotowe w różnych kolorach, — **Farby i Lakiery** do drzwi i okien białe i kolorowe. 3132

Olej do zapuszczania podłóg celem usunięcia kurzu w lokalach

Wałeczki, Kit i Gips
do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna

Kalosze rosyjskie i amerykańskie

Trzepaczki trzcinowe — **Pióropusze** do zmiatania kurzu — **Szczotki** i **Pędzle** do czyszczenia mebli — **Szczotki** do froterowania, zamiatania i szurowania.

ŚRODKI DESINFEKCYJNE

Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie — Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe — Rogóżki kokosowe szczotkowe i żelazne,

Ceraty na stoły i meble — Szczotki do wycierania nóg.

Szczotki i Aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów.

PAPIERY TRANSPARENTOWE.

Nazaret i Loret.

Opowiadanie historyczne wierszem miarowym o domu Najświętszej Marji Panny, zwanym domkiem Loretańskim 3135

przez CELESTYNA DUBIECKIEGO.

Cena egzemplarza 20 groszy.

Do nabycia w Księgarni katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, — Rynek główny pod L. 30.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że dotychczasowy **Magazyn towarów modnych dla dam,** pod firma

BIRTUS i BOJARSKI

przeszedł w posiadanie niżej podpisanych, którzy takowy w tym samym kierunku co i poprzednicy będą nadal prowadzić pod firmą

ZIMLER i SPÓŁKA

w Krakowie, Rynek, Linia A—B.

Częściowe kierownictwo w magazynie powierzyliśmy p. **St. Birtusowi,** dotychczasowemu współwłaścicielowi magazynu Birtus et Bojarski. 3315 5 3

Polecając naszą nową firmę, starać się będziemy zyskać dla tejże te same względy i zaufanie, jakiemi Szanowną P. T. Publiczność **nasz magazyn drobiazgowy** dotychczas zaszczycać raczyła.

Z szacunkiem
Porębski & Zimler.

W końcu nadmieniamy, iż nowo nabyty magazyn zaopatrzyliśmy już na sezon jesienny w najmodniejsze towary, jakoto:

Kapelusze wiedeńskie i paryskie / Wstążki / Pióra / Welonki / Aplikacje / Koronki / Paski / etc. / Boa / Parasole

Handel

korzeni i delikatesów
wraz z restauracją

połączony z pokojami do śniadań, w mieście liczącem 12 000 mieszkańców i wojscowość — z wolnej ręki, w warunkach bardzo korzystnych

do nabycia.

Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu" p. l. **3517.** 1 3

Biuro „Filipiny" 3512

dostarcza każdego czasu w miejscu i na prowincję wszelkiego rodzaju **służbę**: Panny służące, bony, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanię, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai itp Na listy z dołączoną marką, odpowiedź odwrotna. Tamże Francuzki do umieszczenia, z dobremi świadectwami.

Mikołajska L. 10 I. p.

PARK KRAKOWSKI.

W świeżo odnowionej
Restauracji Parku Krakowskiego
dziś i codziennie

KONCERT

salonowej Kapeli damskiej z Cylei.

Codziennie świeży program, złożony z najnowszych kompozycyj. **Wstęp wolny.**

O liczne odwiedziny uprasza 3331 6 0

Stanisław Ropek, restaurator.

Import węgla

Michaliny z Hr. Romerów

SCHWANITZ SZWANTOWSKIEJ i SPÓŁKI

w Krakowie. Telefon 278 i 70.

Zważywszy niedogodność w czasie pory zimowej, codziennego noszenia węgla z piwnic częstokroć na II i III piętro, zważywszy stratę czasu dla służby i trudność kontroli w opale domowym, zważywszy dalej ogromną ilość miału, jaka przy sprowadzaniu większych zapasów węgla i rąbaniu takowego w piwnicach pozostaje, a zatem i stratę na towarze, urządziliśmy na wzór Lwowa, Wiednia i Warszawy

Rozwóz węgla w workach.

Podajemy przeto niniejszem do wiadomości P. T. Publiczności, że wozy nasze rozwożą codziennie po całem mieście **węgiel pruski zwyczajny** i **węgiel mysłowicki kostkowy płukany** w workach plombowanych po 102 (50 klgr.) funtów wagi i polecamy takowy łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Wszelkie zamówienia przyjmujemy telefonicznie. 3389 3 4
Zamówienia na prowincję w wagonach uskuteczniamy odwrotnie.

ZARZĄD.

Józefa Ekerowa

udziela lekcyj tańców

u siebie w domu, w domach prywatnych i pensjonatach mieszka **Mały Rynek L. 6, II piętro.**

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 3290

MEBLE

do salonu i obrazy

do sprzedania. Wiadomość: Grzegórzki L. 21 (dom Wojta). 3518

Ekspedytorka i telegrafistka

poszukuje posady w Galicji wschodniej w górach. Adres A. Z. poste restante Stanisławów. 3519 1 3

PAPUGA

afrykańska

duża, obłaskawiona, za 6 złr 50 ct. oraz para młodych papug i kilka kolibrów tanio do pozbycia. Codziennie od godz. 3—5 po połud. u P. L. Musiołek, ul. Zacisze 6. Wysyła także pocztą. 3510

Profesor

lub ukończony maturzysta ze szkół realnych, znający gruntownie przedmiot geometrji wykreślnej, matematyki i języka niemieckiego, a chcący podjąć się przygotować ucznia z 6-ej kl. do matury, — raczy podać swój adres do działu inserat. „Głosu Narodu" dla **S. W. P.** 3509

Praktykanta

z lepszego domu do handlu korzennego w Kalwarji, **przyjmę zaraz.** — Zgłoszenia ze świadectwami pod adresem: **B. K.** poste restante Kalwarja. 3515

Do korzystnego interesu

w Zakopanem, potrzeba **spólniczki,** kobiety bezdzietnej z kapitałem paruset guldenów. Zgłoszenia do Działu inserat. „Głosu Narodu" dla „Pensjonatu". 35 4

Wyborne SERKI śmietankowe

nagrodzone kilkakrotnie na wystawach. w pół kilowych cegiełkach po **35 cnt.** wysyła odwrotnie **Zarząd dóbr Ołpiny** poczta w miejscu. (Dla sklepów rabat). 3516

Kucharz

żonaty. z dobremi świadectwami, **poszukuje miejsca** od Nowego Roku na ordynarję na wsi lub w mieście. — Zgłoszenia uprasza pod adresem: „**Honorata Gargas**" Kraków, ulica Karmelicka Nr. 23 parter. 3511 1

Para koni

powozowych, młodych, 16 miary, dobrze wyjeżdżonych. zdrowych, spokojnych, jest **do sprzedania** za przystępną cenę, w Ujeżdżalni pod Kapucynami. Wiadomość tamże, u właściciela szkoły jazdy konnej. W-go Targoskiego. 3497 2 3

Upraszamy zwrócić uwagę na adres:
Składy nasze znajdują się li tylko przy ul. Szpitalnej L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Innych składów nie mamy w Krakowie.



Oryginalne Singera maszyny do szycia.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są niezbędne do użytku domowego oraz do przemysłu.
Oryginalne Singera maszyny do szycia są wzorowe pod względem konstrukcji i wykonania.
Oryginalne Singera maszyny do szycia są najbardziej rozpowszechnione we wszystkich gałęziach przemysłu.
Oryginalne Singera maszyny do szycia nadają się **najlepiej do haftu** ozdobnego.

Bezpłatna nauka haftu: ozdobnego, aplikacyjnego, robót ażurowych, smyrneńskich i t. p.

Maszyny do szycia **Kompanii Singera** zawdzięczają swój światowy rozgłos znakomitej konstrukcji, oraz niezrównanej działalności, jaką odznaczają się wszelkie wyroby tejże firmy. Coraz bardziej wzrastający pokup, najwyższe nagrody otrzymane na wszystkich wystawach i przeszło 40-letnie istnienie fabryki dają najpewniejszą rękojmię dobroci naszych maszyn.

Singera urządzenia motorowe najnowszej konstrukcji. 3050 13 0
Singera Elektro-motory specjalne do maszyn do szycia we wszystkich wielkościach.

Singera C° Tow. Akc. maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Składy nasze znajdują się li tylko przy ulicy Szpitalnej L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

FILIE: Tarnów, ulica Krakowska Nr. 4/5. — Nowy Sącz, ulica Jagiellońska.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.